

# OTWARCIE

NIE ZAMYKAMY SIĘ NA PRAWDE

Nowe OTWARCIE  
w polskiej prasie

Wyścig  
do Pałacu



Mocarstwowe  
ambicje Kataru

Polityka śmierci

# NA POCZĄTEK KONIEC KAMPANII

Oddajemy w Państwa ręce świeżutki, jeszcze ciepły pierwszy numer naszego tygodnika. Jako redaktor naczelny powinienem z tej okazji napisać coś na inaugurację. Szczerze przyznaję, że przyszło mi to z pewną trudnością, ale obowiązek to obowiązek.

„Otwarcie” to tygodnik, któremu obce są ograniczenia, którego nie krępują żadne więzy poprawności politycznej, którego nie powstrzyma linia redakcyjna. My piszemy o wszystkim. Otwarcie.

A ze spraw bieżących. Kampania prezydencka na finiszu i to właśnie ona zdominowała ten numer. Jaka to była kampania? Kuriozalna i pełna sprzeczności. Z jednej strony była sztampowa i do bólu „zwykła”, zwłaszcza w wykonaniu miłościwie nam panującego. Obwoźny dwór i monotonne, nudne przemówienia do sztucznych tłumów, trochę gaf, niezręczności oraz językowych i merytorycznych (Konstytucja 3 maja druga w Europie...) lapsusów, ponadto ojcowskie reprimendy wygłaszane do wyjątkowo licznej mniejszości „nieracjonalnej”.

Nie dziwi więc, że otoczenie prezydenta apeluje o zakończenie kampanii wyborczej w pierwszej turze, bo wyraźnie widać, że prezydent sobie nie radzi, woli wygodny fotel, święty spokój i swój żyrandol. Ale argumenty typu: „kampanijne szaleństwo szkodzi Polsce, szkoda pieniędzy wyborców”, itd. są bezczelne. Jakby nie szkoda im było na premie dla urzędników. Poza tym, przepraszam, ale co jest bardziej charakterystyczne dla demokracji, niż kampania wyborcza?

Poziom wyżej wznosił się ze swoją kampanią Duda. Początek huczny, sporo dobrych pomysłów, dużo szumu, ale pod koniec przygasał. I zabrakło ostatecznego ciosu, czegoś ekstra. A może jeszcze będzie? Zobaczymy.

To, co sprawia, że ta kampania jest wewnętrznie sprzeczna, to niespodziewany boom na kandydatów antysystemowych. Albo spodziewany, ale na pewno nie w takich rozmiarach. Zarówno Korwin-Mikke jak i Paweł Kukiz zmobilizowali dużą część społeczeństwa. Pokazali, że można. Ci zmobilizowani to w większości młodzi ludzie, którzy mają dość III RP, którzy nie chcą też IV RP, oni w ogóle nie chcą brać udziału w żadnych politycznych rozliczeniach, planach, układach. Chcą mieć silną, suwerenną, bogatą i dumną Ojczyznę. Tylko i aż tyle.

To jest chyba pierwszy raz, kiedy bunt społeczny jest tak silny, tak wyraźny i tak zorganizowany. To już nie są „kuce”, to nie jest banda rozkapryszonych dzieciaków, którą można zepchnąć na margines. To jest siła, z którą rządzący muszą się liczyć, siła, która pokazuje „fajnopolakom”, że można mieć inne poglądy niż „normalne, europejskie”.

Jest dokładnie tak, jak powiedział w jednym ze spotów Janusz Korwin-Mikke: „tej siły już nie powstrzymacie”. Pytanie brzmi: co ta siła zrobi z Polską w przyszłości?

KAROL IRLA

**Redaktor naczelny:**

Karol Irla

**Redakcja:**

Anna Chmielewska

Jan Czerwiński

Łukasz Godlewski

Maciej Kaczor

Marta Zwolińska

Karolina Zarankiewicz

**Skład i łamanie tekstu:**

Marta Zwolińska

**Opiekun projektu:**

dr Milena Kindziuk

# SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU.....	4	KULTURA.....	33
Ból głowy prezydenta.....	4	Gra Geralda.....	33
Manewr Andrzeja Dudy.....	5	Krucha jak lód.....	33
Korwin razy dwa.....	7	God is not dead.....	34
Kukiz, czyli głos ludu.....	8	SYLWETKA.....	35
Dziwna gra SLD.....	9	Droga usiana gwiazdkami.....	35
Cały czas do przodu.....	10	SPORT.....	36
Quo vadis, Palikocie.....	11	Mocarstwowe ambicje Kataru.....	36
Kandydat całej prawicy. Prawie.....	12	FELIETON.....	40
Kandydaci bezsensowni.....	13	Za hajs banku baluj.....	40
KRAJ.....	16		
Wybory prezydenckie stały się happeningiem.....	16		
Kampania wstydu, czyli kto boi się Komora.....	21		
FELIETON.....	22		
Wybierz zgodę i bezpieczeństwo.....	22		
Czy tegoroczne wybory prezydenckie są w stanie cokolwiek zmienić.....	22		
Podwójne wzorce.....	23		
Nie idź na wybory.....	23		
Zimny Lech.....	24		
Kogo lubią Polacy?.....	25		
ŚWIAT.....	27		
Amerykański dylemat Europy.....	27		
HISTORIA.....	29		
Polityka śmierci.....	29		
Bracia ze stali.....	31		

## Ból głowy prezydenta

Urzędujący prezydent wygląda w obecnej kampanii na nieco zagubionego. Ma zdecydowanie najlepszą pozycję startową spośród wszystkich kandydatów i najlepsze zaplecze, bo przecież gra na niego największa partia w Sejmie i rząd, a w konsekwencji niemal wszystkie ośrodki władzy w Polsce.

Trzy miesiące temu sondaże dawały mu pewną reelekcję w I turze, ponadto słusznie spodziewano się, że żaden z liderów partii opozycyjnych nie zaryzykuje porażki w walce o fotel prezydenta, żeby nie osłabiać swojego ugrupowania przed wyborami parlamentarnymi, a więc wszystko wskazywało na to, że Komorowski choćby chciał, to nie może przegrać.

A jednak okazało się, że polityczna rzeczywistość wygląda trochę inaczej. Niespodziewany sukces Andrzeja Dudy oraz zaskakująca popularność kandydatów antysystemowych spowodowały, że prezydent stracił szansę na zwycięstwo w I turze, mało tego, jego poparcie spadło do ok. 40%, a wiele sondaży wskazuje, że ewentualna druga tura z Andrzejem Dudą też nie będzie spacerkiem. Sztab prezydenta długo nie chciał zauważać konkurencji, ale wreszcie został do tego zmuszony, po czym zmusił prezydenta do aktywnej kampanii.

*Dokładnie taki sam jest Komorowski. Jako polityk jest kiepski wizerunkowo, prząsny, niemrawy i trochę śmieszny, taki daleki krewny, wujek Staszek, który na każdym zjeździe rodzinnym opowiada rubaszne dowcipy.*

### ZMĘCZONY WALKĄ

Ale kampania to nie jest jego żywioł, spotkania z obywatelami i konfrontacje sprawiają mu duże problemy, a naturalna skłonność do wpadek daje o sobie znać. Ale mus to mus. Polecenie jest jasne, utrzymać pałac prezydencki. Za wszelką cenę.

O co może grać w tej chwili Bronisław Komorowski? O to samo, o co gra Platforma. Czyli o utrzymanie obecnego, wygodnego dla nich statusu ekipy rządzącej. Nikogo już nie oszukają, że zależy im na reformowaniu gospodarki, albo obniżaniu podatków. 8 lat władzy w



Polsce, a 5 lat pełnej władzy, to wystarczająco dużo, żeby zrobić wszystko, tymczasem władzy zależy na tym, żeby trwać. Zrobić wszystko, żeby nie musieć robić nic. Dokładnie taki sam jest Komorowski. Jako polityk jest kiepski wizerunkowo, prząsny, niemrawy i trochę śmieszny, taki daleki krewny, wujek Staszek, który na każdym zjeździe rodzinnym opowiada rubaszne dowcipy.

I to jest wina samej Platformy, która 5 lat temu lansowała takiego właśnie kandydata: do bólu przewidywalnego, spokojnego, wręcz flegmatycznego, bo takiego chcieli ludzie. Jako alternatywę mieli Jarosława Kaczyńskiego, tuż po katastrofie smoleńskiej społeczeństwo bało się sugerowanego przez środowiska bliskie Platformie szaleństwa PiS i dlatego wybrało swojskiego Bronka. Dziś sytuacja, za sprawą Ukrainy, wygląda inaczej. Wojna na Ukrainie udowodniła, że PO myliło się w swojej koncepcji resetowania stosunków z Rosją, a Broniek ciepły powinien dziś być Bronkiem stanowczym, twardym obrońcą polskich interesów, w którym ludzie chcieliby widzieć męża stanu na trudne czasy.

KAROL IRLA



## Manewr Andrzeja Dudy

**Wystawienie Andrzeja Dudy, jako kandydata na prezydenta w pierwszej chwili mogło wydawać się kapitulacją Jarosława Kaczyńskiego, który uwierzył, że nie wygra z Komorowskim i nie chcąc ponieść osobistej porażki przed ważniejszymi, jesiennymi wyborami parlamentarnymi wystawia polityka z drugiej linii, który ma honorowo przegrać.**

Tymczasem Duda zaskoczył wszystkich, ze sobą i własną partią włącznie. Zaskoczył na tyle, że druga tura jest dziś pewna, a politycy prawicy zapowiadają w niej zwycięstwo Dudy. Ile w tym zwykłego zaklinania rzeczywistości tego nie wiadomo, jednak zjednoczony obóz prawicy ma podstawy do optymizmu. Minimum, które Andrzej Duda musi uzyskać to 30%, bo na takie poparcie obozu zjednoczonej prawicy wskazują sondaże. A ostatnie badania pokazują, że na miesiąc przed wyborami osiągnie ten wynik.

Warto w tym miejscu próbować odgadnąć motywacje, które kierowały partią Jarosława Kaczyńskiego, kiedy zdecydowali się na wystawienie Dudy. Zaczniemy od wad tej kandydatury, bo tych jest zdecydowanie mniej. Duda jest nieznaną osobą. Absolutnie nieznaną, co więcej, wyborcom mógł kojarzyć się z Piotrem Dudą, o wiele bardziej rozpoznawalnym. Dalej, był bliskim współpracownikiem śp. Lecha Kaczyńskiego i jest to minus w tym sensie, że jest atakowany przez różne ośrodki polityczne właśnie za po-

litykę prowadzoną przez śp. prezydenta, m.in. przez Ruch Narodowy, czy partię KORWIN za podpisanie traktatu lizbońskiego. Choć wydaje się to głupie, bo oczywistym jest, że Duda nie miał żadnego wpływu na decyzje Lecha Kaczyńskiego, który był politykiem absolutnie autonomicznym. I to też może być zarzut: Duda był typowym urzędnikiem, niezależnie od tego co powie PiS, to Duda pełnił drugorzędną funkcję w Kancelarii Prezydenta.

Zalety tej kandydatury nasuwają się szybciej i mają naturę nie tylko polityczną. Przede wszystkim Duda jest młody, o wiele młodszy od urzędującego prezydenta i po prostu dobrze wygląda. Kto uważa, że to bez znaczenia jest w błędzie. Dalej, mimo młodego wieku ma pewne doświadczenie administracyjne, oczywiście nieporównywalnie mniejsze niż Bronisław Komorowski, ale ten z kolei będzie rozliczany z 5 lat swojego urzędowania, nawiasem mówiąc, niezbyt udanego. Poza tym, jako współpracownik Lecha Kaczyńskiego i stawiający na skojarzenia z nim, szybko zyskał sobie sympatię prawicowego elektoratu dobrze wspominającego śp. prezydenta. Ponadto, co może najważniejsze, Andrzej Duda nie jest Jarosławem Kaczyńskim i trudniej będzie nim straszyć. To, co robią niektórzy politycy PO, a więc próba skojarzenia Dudy ze „straszną i zbrodniczą” IV RP to niebywała bezczelność i polityczna aberracja. Ale to poniekąd pokazuje problem, jaki sprawił obozowi rządzącemu Andrzej Duda.

PiS musiał wymyślić coś, żeby bardzo szybko wypromować Dudę, żeby zaczął pracować na swoje

nazwisko i to się udało. Konwencja Andrzeja Dudy była prawdziwym punktem zwrotnym jego kampanii, czemu trudno się dziwić, jednak efekt przerósł oczekiwania. Starannie wyreżyserowana, w amerykańskim stylu, co w tym wypadku jest dużym komplementem, dała jasny sygnał: Andrzej Duda to silny, niezależny i energiczny polityk. Odsunięcie się Jarosława Kaczyńskiego w tej sytuacji na drugi plan to oczywista oczywistość i nie mam pojęcia, dlaczego niektórzy komentatorzy uwypuklają ten fakt jako nadzwyczajny.

Andrzej Duda nie jest Jarosławem Kaczyńskim i trudniej będzie nim straszyć.....

## KACZYŃSKI ZAGRA VA BANQUE?

Co po wyborach? Jeśli Duda wygra, to bez wątpienia będzie to gigantyczny cios w obóz władzy. Cios, po którym raczej się nie pozbiera. W maratonie kampanijnym PO, akurat prezydenckich wyborów było najpewniejsze. Wybory do europarlamentu i samorządowe można określić jako remis PiS i PO, bo te różnice są niewielkie i nie dla wszystkich jasne. Natomiast tutaj sprawa wygląda inaczej, układ zero-jedynkowy, wygrał albo przegrał. Jeśli Komorowski nie uzyska reelekcji to najprawdopodobniej PO się posypie. Na niecałe pół roku przed najważniejszymi wyborami zostaną poważnie osłabieni i nie można wykluczyć nerwowych ruchów, które mogą rozbić partię od wewnątrz. Duda, jako prezydent, zbyt wiele nie zdołała, ale na pewno do wyborów parlamentarnych będzie walczył jak lew, wykorzystując całą moc nowego urzędu i wszystkie możliwości, jakie uzyska. Najprawdopodobniej zawetuje wszystkie ustawy, jakie PO w tym czasie zgłosi, ponadto będzie musiał udowodnić, że jego obietnice mają pokrycie. Czyli w skrócie: wygrana Dudy oznacza dla niego dodatkowe miesiące kampanii wyborczej, tylko z wygodniejszego fotela.

A jeśli Duda przegra? Najpierw należy zapytać jak przegra. Jeśli Komorowski uzyska reelekcję w I turze, to PiS będzie w fatalnej sytuacji, a PO dostanie zastrzyk energii. Niezbędna może się okazać przebudowa całej formacji, jednak na to nie będzie czasu przed wyborami do parlamentu i PiS dotrwa w niepewnym

stanie do tych wyborów, przez co jego wynik pewnie będzie o wiele gorszy.

Natomiast, jeśli przegra dopiero w II turze uzyskując w niej 45%, albo więcej to może dojść do ciekawych decyzji personalnych w PiS. Wiewiórki donoszą, że rozpatrywany jest wariant, w którym prezes zwołuje nadzwyczajną konferencję prasową razem z Dudą i oznajmia, że to właśnie Duda będzie kandydatem PiS na premiera. To może być ciekawy ruch ze względu na obóz władzy, który przez ostatnie lata do perfekcji doprowadził straszenie Kaczyńskim. I mimo tego, że ostatnimi czasy takie wrzutki są bardziej żałosne niż skuteczne, to wciąż ten zakorzeniony w części



społeczeństwa lęk przed Jarosławem działa na korzyść PO.

Z Dudą będzie im trudniej. Owszem, próbują, co widać w obecnej kampanii, ale będą mieli po prostu za mało czasu na zohydzenie polityka, którego przecież sami nazywali człowiekiem z drugiego szeregu, mało ważnym. I to jest zgryz Platformy: trudno wyciągać haki na człowieka z drugiego szeregu, natomiast ten człowiek zdążył już osiągnąć wysoką rozpoznawalność i stał się niebezpiecznym przeciwnikiem.

KAROL IRLA



## Korwin razy dwa

Z Januszem Korwin-Mikkem mam taki problem, że nie do końca wiem jak na jego kampanię patrzeć: czy oceniać ją, jako kampanię prezydencką czy jako pierwszą część kampanii parlamentarnej.

Postulaty, które od lat głosi Korwin-Mikke, zwany KRUL-em, nie mogą być spełnione przez prezydenta, ta funkcja po prostu nie ma takich uprawnień, dlatego bardziej skłaniam się ku tezie, że Korwin-Mikke gra tą kampanią na rzecz przyszłej kampanii. Jako szachista, bardzo dobry zresztą, planuje posunięcia z wyprzedzeniem i wie, że do osiągnięcia upragnionego, dwucyfrowego wyniku w wyborach parlamentarnych musi przebić się przez niechęć mediów, zakłamaną sondażę, dotrzeć do elektoratu i zagościć w polskiej przestrzeni politycznej na stałe. Musi przestać być zjawiskiem politycznym, jakim był Ruch Palikota, a stać się dla polskich wyborców tak oczywisty, jak oczywiste są: PO, PiS, SLD, czy PSL.

Wynikiem, który satysfakcjonuje Korwina w tych wyborach jest min. 10%, 15% byłoby sporym sukcesem, wszystko wyżej – spektakularnym zwycięstwem.

### SKŁADNIKI SUKCESU

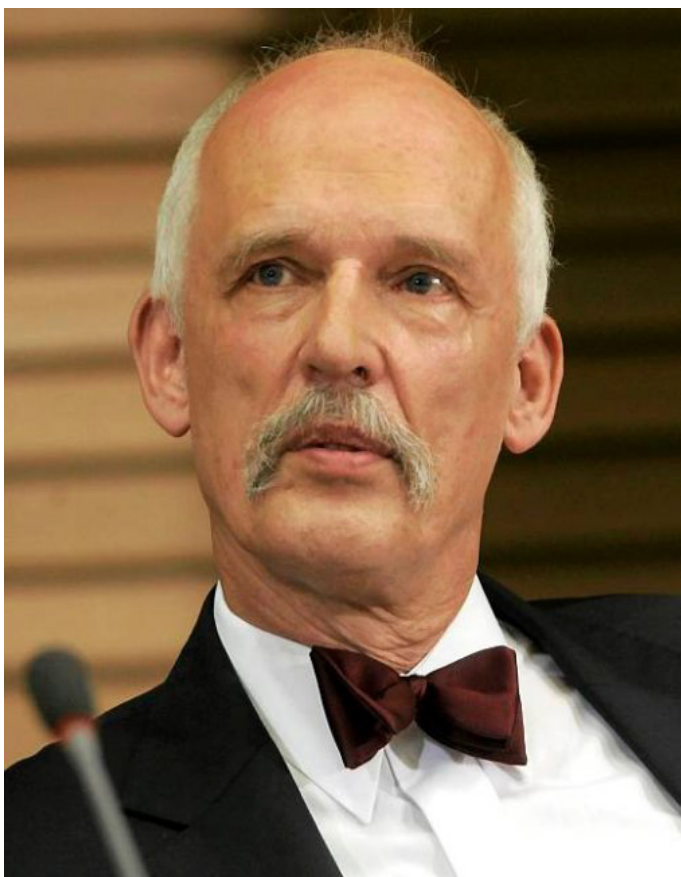
Latanie słynną już awionetką Air Korwin One, 42 miasta odwiedzone w ciągu miesiąca, a wszystko to finansowane z pieniędzy darczyńców. Ogrom pracy i PR-owy sukces. Niezwykle intensywnie prowadzona kampania w internecie i popularność wśród internautów to znaki rozpoznawcze KRUL-a, ale teraz do tego

doszła równie dobra kampania w terenie i w głównych mediach, którym trudniej przemilczeć tak głośne zjawisko, jakim jest KORWIN. Wysoki poziom prowadzonej kampanii jest zasługą dwóch czynników: po pierwsze sukces Korwin-Mikkego w eurowyborach, który pomógł przełamać bariery milczenia i niewybieralności. Po drugie: Przemysław Wipler.

Nie mam wątpliwości, że to właśnie on jest odpowiedzialny za tak dynamiczną kampanię Korwina. Wipler świetnie porusza się w mediach społecznościowych, jego profil na Facebooku ma więcej polubieni niż profile PiS i PO razem wzięte. Świetnie prezentuje się w programach publicystycznych, do których jest zapraszany i ma doskonały kontakt z internautami. Po prostu wie jak to się robi. Ale o co gra Wipler? Już teraz jest szefem sztabu i drugim po Korwinie w partii i na ten moment jest jego oczywistym spadkobiercą. Manife-stując swoje przywiązanie do aktualnego lidera może tylko zyskać w oczach „kuców”, którzy po nieuniknionym odejściu Mikkego przeniosą swoje uwielbienie na Przemka.

Oczywiście nie sposób mówić o Korwinie nie mówiąc o „kucach”, a więc jego naturalnych wyborcach. KRUL mówi o nich, że to jest siła Polski, młodzi ludzie, zdolni, energiczni, chętni do pracy i walki z systemem. I przede wszystkim posiadają zdolność mobilizacji, co udowadniają na wiecach Korwina w różnych miastach Polski, oraz na wiecach Bronisła-

.....  
 :Korwin musi prze:  
 :stać być zjawiskiem:  
 :politycznym, jakim:  
 :był Ruch Palikota,  
 :a stać się dla polskich:  
 :wyborców tak oczy-  
 :wisty, jak oczywiste:  
 :są: PO, PiS, SLD, czy:  
 :PSL  
 :.....



## Kukiz, czyli głos ludu

Najbardziej zaskakujący kandydat w tych wyborach, bez wątpienia. Paweł Kukiz od jakiegoś czasu pokazywał się w mediach i narzekał na władzę, lansował swoje wizje polityczne. Ale to przecież nic nadzwyczajnego, wielu rozpoznawalnych artystów kręci się po programach publicystycznych i głosi swoje poglądy. Kukiz różni się od nich tym, że wziął się za politykę na poważnie.

Wystartował w wyborach samorządowych i zdobył mandat. To jeszcze niby nic, głośne nazwisko może zapewnić mandat radnego. Ale start w wyborach prezydenckich? Na początku Kukiz mógł być odbierany jako niegroźny człowiek, który trochę pokrzyczy, a potem odbije się od ściany 100 tys. podpisów i tyle go widzieli. Ale on znów zaskoczył, a właściwie to przeskoczył wymagane 100 tys. podpisów niemal dwukrotnie. I osiągnął to bez struktur partyjnych. Mało tego, rozmaite sondaże dają mu kilka procent głosów, a niektóre nawet trzecie miejsce w wyścigu prezydenckim.

Kukiz jako kandydat jest nietuzinkowy. Możemy uznać, że w ostatecznym rozrachunku liczy się dwóch kandydatów: Komorowski i Duda. Za nimi jest drugi szereg, który walczy o swoje cele. Spośród nich tylko Kukiz nie ma zaplecza partyjnego ani politycznego doświadczenia – pół roku pełnienia funkcji radnego to żadne doświadczenie. Mało tego, jak na kandydata na prezydenta Kukiz bardzo często na pytania dziennikarzy odpowiada: nie wiem. Zamiast głowić się nad odpowiedzią wymijającą, lawirowaniem między półprawdami woli przyznać się do niewiedzy i odesłać do specjalistów, jak choćby powoływanie się na ekspertyzy naukowców z Centrum im. Adama Smitha.

Czy to źle? Moim zdaniem to jest duży plus i konsekwencja wizji polityki, którą głosi Kukiz. Poli-

wa Komorowskiego, gdzie są przodownikami „antydopingu”.

### GORĄCA JESIEŃ

Ale należy zadać jeszcze jedno pytanie: kogo w swoich szeregach ma partia KORWIN? Oprócz dwóch liderów, jest Konrad Berkowicz i kilka mniej lub bardziej rozpoznawalnych osób, głównie byłych członków KNP. I tyle. A gdyby KORWIN wszedł do Sejmu mając, założmy ostrożnie, 7% to wprowadzi około 20 posłów. Co wówczas?

Bardzo prawdopodobne jest, że inne partie polityczne mogłyby skorzystać ze „świeżości” posłów KORWIN-a i przeciągnąć ich do swoich partii. Ludzie, którzy mogą wejść do Sejmu z tej partii nie mają żadnego politycznego doświadczenia, ani obycia w polityce, na co wyborcy patrzą łaskawym okiem, jako na niewykłanie w partyjność, ale w starciu ze starymi wyjadaczami z ław sejmowych będą mieli problemy. I mogą być podatni na kuszenie.

Należy też wspomnieć o jeszcze jednym głośnym postulatcie Korwina, a właściwie groźbie. Zapowiedział, że jeśli wybory parlamentarne zostaną sfałszowane, to poprowadzi niezadowolonych do ataku na cały system III RP i obali go. No cóż, jeśli rzeczywiście tak zrobi, to szykuje nam się nie lada widowisko.

KAROL IRLA





tyki bez polityki, albo bez polityków. Kandydat-muzyk chce wnieść na scenę polityczną świeżość wynikającą z obywatelskiego spojrzenia na problemy kraju. Wkracza na polityczne salony jako przeciętny Polak, którego interesują podstawowe sprawy, i który nie ma rozeznania w politycznych gierkach i układankach. Żąda transparentności i przejrzystości i sam taki właśnie jest.

### A PO WYBORACH...

Paweł Kukiz pójdzie za ciosem i będzie chciał dostać się do Sejmu. Właśnie otrzymał poparcie partii Ruch Społeczny Rzeczypospolitej Polskiej założonej przez OPZZ RIOR Sławomira Izdebskiego. Ponadto Kukiz deklaruje, że jest gotów współpracować z każdą formacją, od lewa

Kukiz wkracza na polityczne salony jako przeciętny Polak, którego interesują podstawowe sprawy, i który nie ma rozeznania w politycznych gierkach i układankach.

do prawa, byle tylko była przeciwnikiem systemu. To posunięcie może być o tyle kłopotliwe, że Kukiz właśnie przeciwko wszelkim strukturom walczy.

A zarzut sprzedania się jest w dzisiejszym czasach stawiany wyjątkowo często i ochoczo. Społecznik, który wyrósł z poparcia obywatelskiego nie może pozwolić sobie na utratę świeżości i, przede wszystkim, wiarygodności w oczach wyborców, bo to jedyne co ma. Jeżeli Paweł Kukiz zamieni to na jakąkolwiek strukturę partyjną, to jest niemal pewne, że zniknie tak szybko jak się pojawił. Radny z Wrocławia ma poczucie misji, ale jeśli zdecyduje się na walkę z systemem jego bronią, to może stać się taki, jak inni. Czyli stąpa po bardzo cienkim gruncie.

KAROL IRLA



## Dziwna gra SLD

**Największą niewiadomą w tej kampanii prezydenckiej jest moim zdaniem Magdalena Ogórek. I nie chodzi tu o wynik. Co zamierzał osiągnąć Leszek Miller i baronowie SLD tą kandydaturą?**

Można odnieść wrażenie, że przede wszystkim chcieli uniknąć kompromitacji i okazania słabości przed wyborami parlamentarnymi, które zadecydują o być albo nie być formacji. W tej chwili sondaże po-

kazują, że SLD znajduje się pod progiem wyborczym i nie dostanie się do Sejmu partii, która zaledwie 14 lat temu cieszyła się ponad 40% poparciem, byłoby kompromitacją.

Dlatego kandydatura dr Ogórek wydawała się być bezpieczna. W przypadku dobrego wyniku SLD mógł ogłosić wielki sukces formacji i dowód na to, że partia jest wybieralna, i że ma ciekawe zaplecze w postaci młodej, wykształconej i wów-czas już rozpoznawalnej Ogórek. No i otrąbiłaby strategiczny geniusz

Leszka Millera. W przypadku kiepskiego wyniku partia mogła się od niej odciąć, przyznać się, że popełniła błąd i ogłosić zmianę strategii na wybory parlamentarne. Niewiele stracić, dużo zyskać.

Start kampanii właściwie trudno określić. Ogórek unikała mediów jak ognia, nie wypowiadała się publicznie i było to tak rażące, że stała się przedmiotem kpin, zarówno przeciwników politycznych jak i wyborców. Mało tego, w pewnym momencie stała się śmieszna, a dla polityka śmieszność to absolutny koniec.

## KŁOPOTY Z SUBORDYNACJĄ

Co prawda udało jej się tę śmieszność nieco osłabić, kiedy zaczęła udzielać się medialnie, a nawet zyskała zainteresowanie. Głównie za sprawą poglądów, które lansowała. A są to poglądy nieco odbiegające od tego, co głosi SLD. A w zasadzie to zupełnie niemające nic wspólnego z tą formacją. Ogórek chce pisać prawdę od nowa, to samo prawo, które SLD w sporej mierze współtworzyło. Jej liberalne zapędy przypadły do gustu części wyborców, nawet partia KORWIN oświadczyła, że Magdalena Ogórek znalazłaby w niej miejsce dla siebie.

To był cios. W SLD. Partia kreuująca się na jedyną w Polsce lewicę nie-happeningową została w dosadny sposób ośmieszona i to w dużej mierze przez

własną kandydatkę. Deklaracja KORWIN-a też była obliczona na zrobienie jak największej krzywdy formacji Leszka Millera. W ten sposób kampania Magdaleny Ogórek się skończyła. O niedawno wypuszczonych spotach nie ma co wspominać – nudne, sztuczne, bez wyrazu.

Gwoździem do trumny był wywiad Ogórek, w którym nie potrafiła jedno-

znacznie zadeklarować, że głosuje na SLD – to absolutnie niewybaczalne, nawet jeśli nie głosuje, to w tej sytuacji powinna skłamać. Partia ogłosiła, że kończy z finansowaniem kampanii kandydatki, co później co prawda zdementowano, ale wyraźnie widać, że liderzy formacji powoli się od niej odcinają, czyli zorientowali się, że ich strategia zawiodła, albo od początku to wiedzieli. Dość to skomplikowane, ale jak mawia Lech Wałęsa: „Tonący brzytwy chwyta się byle czego”.

KAROL IRLA



## Cały czas do przodu

**W ostatnim okresie kampanii wyborczej kandydaci prześcigają się w głupstwach a są też szkalowani przez media. Ciekawym jest dla mnie obecny obraz kandydata Ruchu Narodowego – Mariana Kowalskiego. Poza kilkoma głupimi wypowiedziami we wczesnej fazie kampanii cały czas prezentuje się całkiem pozytywnie, a główne media lekceważąc go nie starają się go zniszczyć.**

Kowalski ciężko pracuje na dobry wynik i po kilku wystąpieniach w mediach jego wizerunek jest pozytywny. Kandydat narodowej prawicy, wybrany dość sensacyjnie po to, by zmobilizować elektorat ulicy, mówi rozsądnie. Nie jest przesadnie agresywny, a jego postulaty są konkretne. Wprowadzie wciąż niektórzy starają się dokleić mu łatkę osiłka bez studiów, faszysty czy goryla ochroniarza.

Kowalski mówi ostro, ale nie przekracza granic. Program opiera na suwerenności narodu i jego wartości. Kampania, mimo małych zasobów finansowych, ruszyła i jest całkiem sprawnie prowadzona. Kowalski postuluje też wprowadzenie systemu prezydenckiego. Takie radykalne zmiany bardzo podobają się sporej liczbie Polaków. Natomiast nie podobać się może wizja absolutnie suwerennego państwa bez poparcia Rosji, USA i UE. Suwerenne tak, ale nie jesteśmy przecież samowystarczalni. Takie wizje są dobre dla szalonych ideowców. Za kilkanaście lat możemy

Ogórek stała się przedmiotem kpin, zarówno przeciwników politycznych jak i wyborców. Mało tego, w pewnym momencie stała się śmieszna, a dla polityka śmieszność to absolutny koniec.

dojść do takiego statusu, ale dziś pozostawieni sami sobie nie mamy szans. Po za tymi zapędami program kandydata Ruchu Narodowego jest pozytywnie obywatelski i militarny.

## NAJPIERW CIĘ LEKCEWAŻĄ

Wydaje się, że media zlekceważyły Kowalskiego. Nie ma już szalonych ataków na niego, zaczął pojawiać się w programach oraz co szczególnie ważne – w sondażach. Na razie z jednym procentem, ale to zawsze plus. Na wiece lubelskiego narodowca przychodzi coraz więcej osób – ostatnio na jednym z nich w Puławach frekwencja była tak duża, że zbrakło miejsc siedzących. Błędem w kampanii było to, że Kowalski odwiedzał w przeważającej większości małe miasta i tylko w woj. lubelskim. Wynikało to z małego budżetu oraz specyfiki – może to nie błąd tylko szukanie elektoratu wśród prostych ludzi? Stwierdzam to w kontekście małych miejscowości. Jednak poza lubelskie trzeba było wyjechać i powoli zaczyna się to dziać. Konwencja w Warszawie okazała się całkiem udaną tak jak i spotkania np. w Łodzi. Mrówcza praca, coraz więcej miast – może

*Kowalski mówi:  
ostro, ale nie prze-  
kracza granic. Pro-  
gram opiera na su-  
werenności narodu  
i jego wartości.*

daleko do intensywności i aktywności Korwina, ale widać progres niemal z każdym dniem.

Kampania Ruchu Narodowego i Kowalskiego ma na celu dać szansę tej formacji w jesiennych wyborach parlamentarnych. Partia stale rośnie, buduje struktury i krok za krokiem idzie do przodu.

Wynik Mariana Kowalskiego powyżej 3% będzie zapowiedzią ciekawej walki i poprawieniem wyników Ruchu Narodowego z poprzednich wyborów. Dziś staje się on kandydatem coraz poważniejszym, nie głupkiem z siłowni, ale wciąż bez szans na odegranie w tym wyścigu dużej roli. Jesień będzie zależna od przetasowań w Ruchu Narodowym, bo plotki o jego rozpadzie są coraz głośniejsze. Kowalski już opowiedział się po stronie liberałów. Widać, że polityki uczy się z każdym dniem, tak samo zresztą jak sam Ruch Narodowy.

JAN CZERWIŃSKI



## Quo vadis, Palikocie?

Kampanię Janusza Palikota można podsumować następująco: Janusz Palikot v. 4.0. Był już Palikot zagorzałym katolikiem, był agresywnym antyklerykałem, był też centro lewicowcem zatroskanym o polską gospodarkę. A teraz jeszcze nie wie kim jest, ale na pewno kimś innym.

Najpierw wygłosił orędzie do prezydenta Bronisława Komorowskiego,

w którym niemal złożył mu hołd. Później publicznie ogłosił uwielbienie dla premier Kopacz. Dziś z kolei atakuje Komorowskiego jako mało aktywnego. W swoich spotach stawia na słowo aktywny i na taką wizję prezydentury. Nie mówi nic o poglądach, bo być może jeszcze nie zdecydował, jakie obierze. Po starciu na pewno zostało plucie żółcią na PiS, Kaczyńskiego i Macierewicza. Została też nienawiść do Kościoła i wszystkiego, co z nim związane, dlatego możemy być spokojni: kolejnej rewolucji u Janusza Palikota nie będzie, co najwyżej rewolucyjka. A pierwszym jej objawem może być przyznanie, że poznał już granicę walki z katolicyzmem i nie będzie tak ostry w swoich deklaracjach i ocenach w stosunku do Kościoła. To już coś.

Palikot mówi, że objeżdżył całą Polskę ze swoim programem gospodarczym, ale na każdym spotkaniu słyszał od ludzi o lokalnych skandalach i mówili mu: „niech pan zrobi z tym porządek”. A on się bardzo

przejął i teraz jeździ tam, gdzie są „największe patologie”, a więc był w Wołominie (SKOK Wołomin), był pod siedzibą Radia Maryja, był w jakiejś lokalnej parafii, gdzie ksiądz zada wygórowanych kwot za pogrzeby i będzie jeszcze w kilku miejscach. Można odnieść wrażenie, że Palikot kreuje się na kolejnego antysystemowca, ale biorąc pod uwagę jego polityczną karierę, to chyba nawet on sam nie uwierzyłby w taką zmianę.

## ROZMIENIONY NA DROBNE

Jego wynik w kampanii prezydenckiej będzie najprawdopodobniej zawstydzający w porównaniu do sukcesu jego Ruchu sprzed czterech lat. Jego losy po kampanii prezydenckiej pozostają zagadką. Twój Ruch już właściwie nie istnieje, nowa formacja lewicowa właśnie powstała, za sprawą Rozenka i Napieralskiego i Palikot raczej nie zostanie do niej zaproszony, Grodzka zapewne do niej dołączy, a Biedroń,

póki co, będzie wolnym strzelcem. Janusz został sam.

W obecnej sytuacji jest szansa na powrót Palikota do Platformy, ale naprawdę niewielka. Pomyje, które wylewał na swoich kolegów z tej formacji, nie są w tej chwili ważne, nie takie rzeczy w polityce uchodziły płazem. Pytanie brzmi: co Platformie może dać Palikot w chwili obecnej? Raczej nic, oprócz kłopotliwego smrodu i obciachu. Dlatego najprawdopodobniej zostanie sam, jako błędny rycerz. A po jesiennych wyborach zniknie z politycznego świecznika. A później, kto wie? Może wróci do biznesu, może zostanie ekspertem politycznym, może zostanie drugim Ikonowiczem, albo drugim Giertychem, a więc „niezależnym ekspertem” TVN, TVP czy POLSAT-u do spraw polityki.

KAROL IRLA

W swoich spotkach stawia nasłowo aktywny: i na taką wizję: prezydentury. Nie mówi nic: o poglądach, bo: być może jeszcze: nie zdecydował: jakie obierze.



## Kandydat całej prawicy. Prawie

Kim jest Grzegorz Braun? Po kilku jego wypowiedziach i rzuceniu okiem na jego program nasunęło mi się dziwne skojarzenie. Mix Korwin-Mikkego i Jarosława Kaczyńskiego. Wolny rynek, dostęp do broni, obniżenie podatków plus Polska Katolicka i konserwatywna. Ale mimo moich skojarzeń Braun krytykuje i Korwina i Jarosława. Można odnieść wrażenie, że krytykuje wszystko i wszystkich.

Nazywany był „kandydatem całej prawicy”, lansowany jako możliwość połączenia wszystkich pra-

wicowych ideologii, wybrany przez lud. Swoimi wystąpieniami pokazuje jednak, że prowadzi się sam tworząc własny styl. Najbliżej mu do chyba do narodowców, bo ich chyba jeszcze nie zdążył skrytykować. Ogółem rzecz biorąc jest to kandydat prawicy (ale której?), antysystemowiec, potrafiący często gadać z sensem – wprowadzić z nutką populizmu (jak każdy kandydat), ale też często atakujący zbyt ostro i przede wszystkim atakujący nieodpowiednie cele.

Przypomina mi się rzeźnia, jaką Braun urządził w TV Republika na dziennikarzu Michale Rachoniu. Zupełnie bez sensu. Może i miał sporo racji, ale w niektórych momentach przesadzał. Rozpoczął od tematu motocyklistów, zwyyzywał Tomasz Terlikowskiego, a na koniec rozpoczął prezentację programu. Nie mówię już jak dostało się Rachoniowi za zaproszenie go do studia. Przypomnę tylko, że zanim wystartował, to właśnie TV Republika, jako pierwsza, podawała jego nazwisko w kontekście

Braun to niegłupi: człowiek, ale zbyt: szalony. Chyba: nawet bardziej niż: Korwin. Przebija: się mało, ale jeśli: już jest w TV czy: radiu to masakru: je równo wszystko: i wszystkich.

wyborów na prezydenta, niedługo po wydarzeniach w PKW. Nawiasem mówiąc próbę zdobycia PKW przez Brauna oceniam jako wygłup i bezsensowne działanie.

## SZALONY WIZJONER

Słuchałem też jego wypowiedzi na temat USA i jego sojuszu z Iranem. Tutaj objawił się jako szalony filozof-wizjoner i niczym Max Kolonko oceniał i opisywał politykę zagraniczną. Tak szalonych teorii spiskowych nie widziałem od czasów programów Bogusława Wołoszańskiego. Tu postawię kropkę, bo nie warto tego przytaczać. Zaledwie kilka dni później fakty okazały się diametralnie inne.

Reasumując – Braun to niegłupi człowiek, ale zbyt szalony. Chyba nawet bardziej niż Korwin. Przebija się mało, ale jeśli już jest w TV czy radiu to ma-

sakruje równo wszystko i wszystkich. Jego program jest naprawdę niezły i może być alternatywą między Korwinem a np. Dudą. A raczej mógłby – po pierwsze, gdyby nie był planktonem, a po drugie, gdyby był mniej narwany i agresywny. Bo co nam da prezydent, który przy pierwszym spotkaniu nakrzyczy na wszystkich bez wielkiego sensu? Wynik w granicach 5% byłby wielkim sukcesem.

Co zrobi Braun po wyborach? Nie sądzę, by miał jakiegokolwiek szanse w wyborach do parlamentu, jeśli założy partię. Chyba, że dołączy do którejś. Człowiek o takiej charyzmie jest niezłym towarem dla dużych partii. Tylko dla której, skoro z każdą ma na pieńku?

JAN CZERWIŃSKI

## Kandydaci Bezsensowni

**Pewną niespodzianką jest fakt, że PSL nie poparło Bronisława Komorowskiego. Wystawienie Adama Jarubasa z pewnością czemuś ma służyć. A w przypadku PSL-u, jeśli nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o koalicję. W tym wypadku być może przyszlą.**

Sam Jarubas jest w sposób oczywisty nieciekawym – mdłym i wycofanym. Poza tym jest typowym urzędnikiem, a nie politycznym fighterem. Jego postulaty i poglądy są bardzo podobne do tych Bronisława Komorowskiego, a poza tym jako kandydat partii koalicyjnej i tak jest oceniany przez pryzmat ostatnich lat rządów PO-PSL. Czyli można powiedzieć, że jeszcze dobrze się nie rozkręcił, a już ma pod górkę.

Te wszystkie czynniki dają jasno do zrozumienia, że Jarubas został wystawiony z musu, jego celem nie jest żadne robienie wyniku, czy pracowanie na swoją rozpoznawalność. PSL Jarubasem manifestuje. Tylko co i komu? To się jeszcze okaże.

**Paweł Tanajno** – kandydat egzotyczny, ale nie dlatego, że głosi jakieś śmieszne poglądy, ale właśnie dlatego, że postuluje wiele rozsądnych, lecz populistycznych rozwiązań.

Ogółem rzecz ujmując Tanajno chce zwiększenia kontroli obywatela nad państwem i nad politykami. Ponadto wytoczył wojnę bankom zapowiadając, że jeśli wygra, to doprowadzi do przewalutowania kredytów we frankach na złotówki po kursie franka z dnia zawierania umowy. Koszty poniosą oczywiście banki. No cóż, czy można gorzej





zacząć niż od uderzenia w ośrodki władzy, zwłaszcza gdy ma się zerową rozpoznawalność?

Sam Tanajno mówi, że jego kandydatura nie ma na celu wypromować jego, tylko Demokrację Bezpośrednią, ideę kontroli obywatela nad państwem i politykami. Jednak moim zdaniem jest trochę za wcześnie na popularyzowanie takich inicjatyw – społeczeństwo dopiero przekonuje się do kandydatów antysystemowych, jak Korwin i Kukiz. Pawłowi Tanajno udało się osiągnąć minimalną rozpoznawalność – zebranie podpisów gwarantuje mu miejsce na karcie do głosowania, a więc on i Demokracja Bezpośrednia będą się jakoś ludziom kojarzyli, „obiją się o uszy”. Więcej nic.

**Jacek Wilk** stoi na najgorszej pozycji spośród wszystkich 11 kandydatów, gorszej nawet od Pawła Tanajno. Wilk to po prostu kopia Korwina. Tylko taka w skali mikro. Prezentuje jego poglądy, tylko ma pięćdziesiąt razy mniej doświadczenia, charyzmy i rozpo-

znawalności.

Ponadto, sposób prowadzenia kampanii przez KNP pokazuje, że ta partia nie jest zbyt dobra w te klocki. Jeśli chodzi o organizację to KNP wygląda przy partii KORWIN, funkcjonującej na rynku od raptem 3 miesięcy, jak dziecko we mgle.

Trudno przypuszczać, że „kuce”, które przecież były siłą KNP, a teraz są siłą KORWIN-a, zagłosują na kandydata

Wilka, kiedy w tych samych wyborach startuje ich ukochany Prezes i po raz pierwszy od dawna przebił się poważnie przez kłosz ochronny mediów i napędził mainstreamowi stracha. „Kuce” były też siłą napędową i organizacyjną KNP i teraz można odnieść wrażenie, że partia ta stała się grupką gnuśnych liberałów, bez chęci przebicia się, przekonujących przekonanych.

Cóż, jeśli Kongres Nowej Prawicy chce się startem w tych wyborach przekonać czy przetrwa w politycznej rzeczywistości bez Janusza Korwin-Mikkego, to traci czas. Ja mogę powiedzieć to już teraz – nie przetrwa.

KAROL IRLA



wiosną  
lekką  
i świeżo!

SUB 15 cm  
grillowany kurczak

tłuszcz  
4,3g

kalorie  
307 kcal



**6** gramów  
tłuszczu  
lub mniej\*

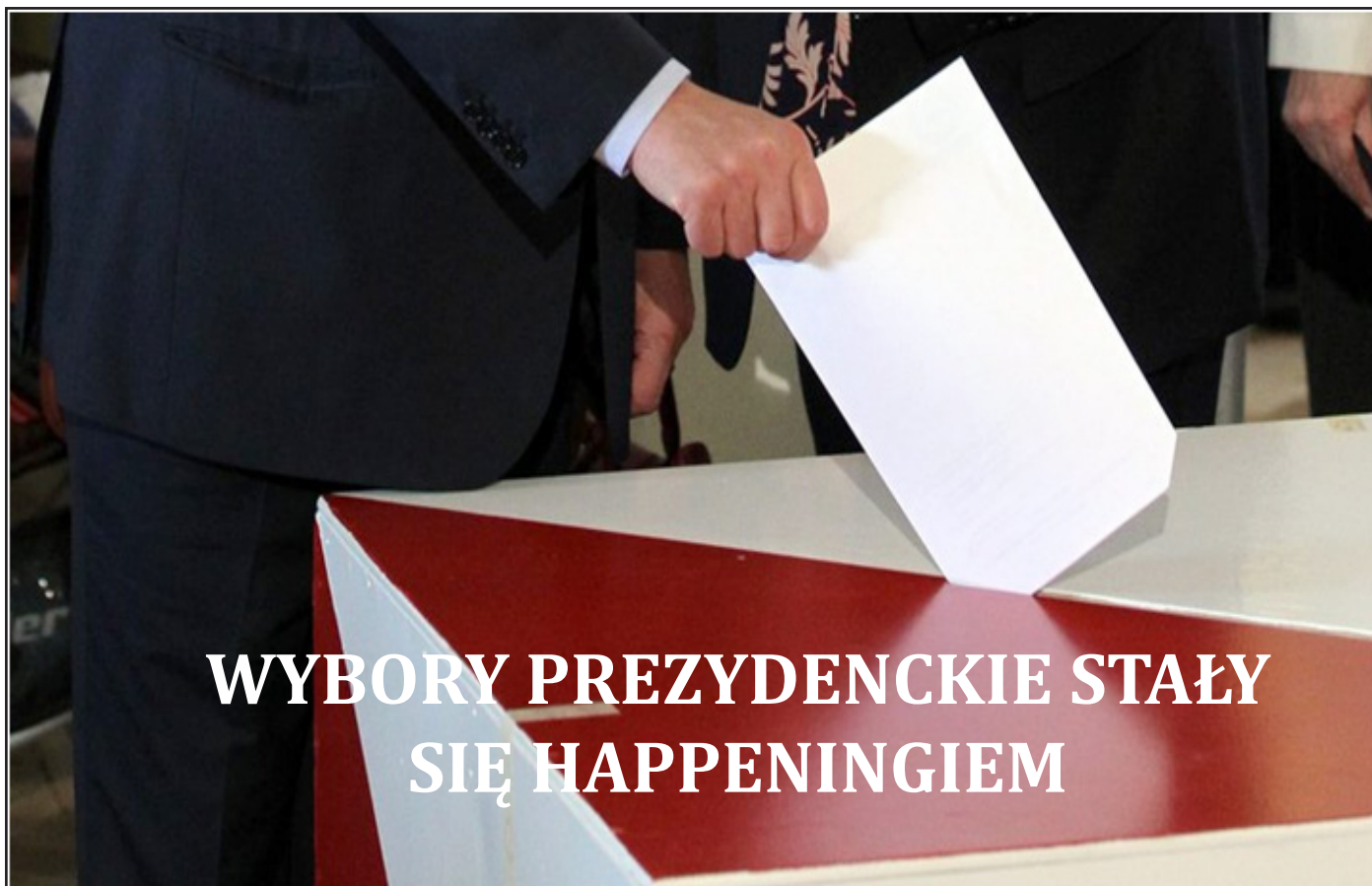
grillowana gorąca pierś kurczaka, świeżo wypiekane pieczywo, warzywa do wyboru:  
zielona papryka, świeży ogórek, sałata lodowa, pomidor, cebula.  
307 kcal, 4.3 g tłuszczu

©2011 Doctor's Associates Inc. "Subway" is a registered trademark of Doctor's Associates Inc.

\*zawartość tłuszczu dotyczy sandwicza o rozmiarze 15cm, przygotowanego na jasnym lub ciemnym pieczywie, według standardowych receptur bez sera i dodatków zawierających tłuszcz.

**LECI**  
**BO TAK MA**





## WYBORY PREZYDENCKIE STAŁY SIĘ HAPPENINGIEM

**Jak będzie wyglądała sytuacja w Polsce po zmianie prezydenta? Czy Polacy są gotowi na kobietą prezydenta? Na te i inne pytania odpowiada dr Tomasz Słomka, politolog, wykładowca UW i UKSW.**

**Uważa pan, że kampania jest ciekawa już w tym momencie?**

Kampania jest ciekawa i nietypowa, bo po raz pierwszy widzimy drugi, a czasem i trzeci garnitur polityczny startujący do elekcji. Może to być odczytane jako ucieczka liderów partyjnych przed odpowiedzialnością. Ja myślę, że to w dużej mierze kwestia zrozumienia, że w Polsce faktycznym przywódcą jest premier, a nie prezydent. Lata ćwiczenia tych wyborów, a także sprawdzanie możliwości prezydenta spowodowało, że ci faktyczni przywódcy lepiej czują się na stanowisku premiera. Ciekawą kwestią tej kampanii jest zdominowanie jej przez głównego gracza. Nad tymi wyborami zaciążyło przeświadczenie, że Bronisław Komorowski po prostu je wygra i jest to bezalternatywne. Wymusiło to na kandydatach wynalezienie jakichś sposobów na zaistnienie. Myślę, że początkowa dynamiczna kampania kandydata PiS-u jest na to dowodem. Ma być to sposób na przeciwstawienie się tej spokojnej, ojcowskiej kampanii prezydenta.

**Co oprócz wystawienia „drugiego garnituru” odróżnia tę kampanię od innych?**

Jest ona specyficzna ze względu na to, że poprzedza jeszcze istotniejszą. To jest rodzaj prawy-

borów do wyborów parlamentarnych. Chociażby w przypadku SLD widać swoisty eksperyment. Nieoczywista kandydatka, wyciągnięta trochę z kapelusza właściwie gra na odświeżenie wizerunku, ale na wybory parlamentarne. Wiadomo, że nie ma większych szans w wyborach prezydenckich. Jeśli jednak się dobrze wypromuje, Sojusz zyska w kampanii jesiennej.

**A wynajmowanie słynnych już busów, czy nawet samolotów?**

Latanie samolotami, skakanie ze spadochronem, chodzenie po górach, czy jeżdżenie na nartach, to właściwie nic nadzwyczajnego. Jarmark towarzyszy tym wyborom od zawsze. Kiedyś kandydaci robili pikniki z piwem i kiełbaskami, przebiegali w stroje historyczne, śpiewali, występowali na festynach...

**Czekają nas tego typu większe wydarzenia? Na razie kandydaci głównie podróżują...**

Obecnie mamy stan przejściowy, przedkampanię. Prawdziwa zacznie się po 27 marca, kiedy będzie wiadomo, komu udało się zebrać 100 tysięcy podpisów i kto w istocie wchodzi w grę. Nie było większym problemem zebrać 1000 podpisów, aby zarejestrować komitet. To jakby przedbiegi. Prawdziwej walki możemy oczekiwać, gdy zacznie się kampania telewizyjna, będą prezentowane spoty, kiedy zacznie panować przeświadczenie, że najistotniejsze jest to, żeby się odnotować w świadomości wyborców na ostatnią chwilę. W istocie wyborcy podejmują decy-



zję na 5-7 dni przed głosowaniem. Kampania będzie jeszcze bardziej zmasowana w ostatnim okresie. Być może jakieś ciekawe elementy zostaną jeszcze wyjęte. Nie chcę tego nazywać „hakami”, ale jakaś polemika z przeciwnikami może być przygotowana na później.

### **Czy ujawnianie afer może bardzo zmienić sondaże?**

Na razie nie ma na to dowodów. Nie znam sondaży robionych po publikacjach dotyczących na przykład nieprawidłowego przepływu pieniędzy w SKOK-u. Nie wiem, na ile może to się przełożyć na wynik kandydata PiS-u. Myślę jednak, że może to być jeden z istotniejszych elementów wykorzystywanych w kampanii. Obecnie obradują komisje, politycy wypowiadają się w telewizji. Sprawa jest rozwojowa.

### **Pewnie długo nie umilkną echa afery podsłuchowej i sprawy SKOK-ów?**

Być może będzie to, zresztą nie pierwszy raz, kampania afer. Myślę, że jeszcze większą rolę odegrają one w jesiennych wyborach, kiedy będzie się ważyła kwestia tworzenia większości parlamentarnej. Pewne sprawy jeszcze mogą być ujawnione.

### **Co może być takim asem trzymanym na ostatnią chwilę?**

Trudno podejrzewać, co to może być, ale jestem pewien, że jeżeli będzie coś, co można wykorzystać, to wykorzystane to będzie. Jeżeli wszystko ujawni się teraz, to kampania jesienna będzie miała inny charakter, ludzie będą znużeni powtarzaniem w nieskończoność pewnych rzeczy. Dlatego asy lepiej wykorzystać na jesieni.

### **Wynik wyborów prezydenckich przełoży się na podobny wynik partii na jesieni? Możemy oczekiwać dużych różnic?**

Nie jest wykluczone, że teraz wygra prezydent Komorowski, a nie zmieni to faktu, że wyborcy będą sobie życzyli pewnej równowagi. Po ośmiu latach rządów obecnej koalicji działa efekt znużenia. Jeśli jakaś partia rządzi bardzo długo, to jest wrażenie wejścia w rutynę, zatrzymania reform, zatracenia dynamizmu. Niektórych może nużyć już ciepła woda i inni kandydaci będą starali się wykorzystać atut „my przyniesiemy zmiany”. Wygrana opozycji też nie jest przesadzona. Mamy specyficzny rok wyborczy. Po raz pierwszy od wielu lat czujemy się tak zagrożeni. Może być tak, że pomimo pewnego znużenia, wyborcy zagłosują raczej na tych, którym przypisuje się zabezpieczanie państwa i społeczeństwa. Moglibyśmy zapytać, kto ma realną, większą możliwość zabezpieczenia w sytuacji zagrożenia: czy ci, którzy obecnie dzierżą

te środki władcze i mogą szybko zareagować, czy opozycja, która dopiero będzie się zabierała do rządzenia na jesieni? Jeśli czekałby nas proces zmiany, może wystąpić przekonanie, że opozycja nie będzie w stanie od razu zareagować w razie jakiejś sytuacji kryzysowej. To będzie działać na jej niekorzyść.

### **A czy jest szansa na istotną zmianę polityki państwa w wyniku zmiany prezydenta? Czy poziom bezpieczeństwa kraju może się zmienić?**

Kampania ma swoje prawa. Wybuchają fajerwerki, mówi się rzeczy mocne i wyraziste, bo trzeba zaistnieć. Ale jak przychodzi okres sprawowania urzędu, nadchodzi też moment umiarkowania i radykalizmy się tępią. Nie stawiałbym tezy, że bylibyśmy w większym niebezpieczeństwie. Poczucie społeczne jest jednak takie, że jeśli rządzący już dysponują pewnymi środkami, już mogą zareagować, to lepiej tego nie zmieniać w sytuacji niebezpiecznej, nie powodować chaosu zmiany władzy, która będzie się musiała przystosowywać, uczyć.

### **To jest poczucie społeczne. Realnie nie ma takiej możliwości, abyśmy nagle stali się bezbronni?**

Absolutnie nie. Zawsze jest swoiste zamieszanie w przypadku zmiany władzy. Rząd się zmienia, program się zmienia, ministrowie zaczynają funkcjonować, ale cała struktura państwowa funkcjonuje bez względu na to wszystko. Wiceministrowie nie odchodzą automatycznie, a to do nich zależy gros decyzji w kwestii administrowania państwem na bieżąco. To nie spowoduje, że nagle na 3-4 tygodnie Polska stanie się bezbronna i nie będzie funkcjonować tylko dlatego, że rząd się zmienił. To jest akademickie podejście - możemy być pewni, że niebezpieczeństwa nie będzie. Natomiast dla przeciętnego człowieka, który nie zagłębia się w mechanizmy rządzenia państwem, zmiana rządu będzie swoistą rewolucją. Dla niego może



### **Dr hab. Tomasz Słomka**

Absolwent Instytutu Nauk Politycznych UW (1996). Doktor nauk humanistycznych (2004). W latach 1996-2000 doktorant, w latach 2000-2004 asystent, od 2004 adiunkt w Zakładzie Systemów Politycznych INP. Członek redakcji „Społeczeństwo i Polityka. Pismo Edukacyjne”. Obecnie Kierownik Magisterskiego Dziennego Studium Nauk Politycznych. Wykładowca UKSW. Członek Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych.

powstać wyobrażenie, że państwo zawiesza swoją działalność. Nie analizuje tego, że jest struktura, która administruje państwem cały czas. Nie wykluczałbym też, że niektórych może odstręczać przekonanie, że PiS jest radykalniejszy w stosunkach z Rosją i będziemy mieli zaostrzenie polityki.

### To uzasadnione myślenie?

Nie sądzę, by ktoś się od razu szykował na wojnę tylko dlatego, że PiS objął stery. Raczej uważam, że nic tak nie boli, jak objęcie władzy i zrozumienie, że państwo rządzi się swoimi prawami i że to umiarkowanie w prowadzeniu polityki jest nieodzowną kwestią. Natomiast społeczeństwo może mieć wyobrażenie, że dojdzie do głosu partia wojny i staniemy się mniej bezpieczni.

### Co też wykorzystywane jest w kampanii...

Pewien element tego widzimy. Hasło kampanii prezydenta Komorowskiego brzmi: "wybierz zgodę i bezpieczeństwo". To jakby: "tylko ja gwarantuję to, że będziemy bezpieczni. Inni są radykałami, ja jestem tym, który tonuje i gwarantuje pokój".

### A przeciwnicy potrafią tylko dzielić i przeszkadzać.

Na dłuższą metę, patrząc na doświadczenie i przebieg różnych kampanii, zbytnie zakłócanie kampanii przeciwnika nie musi przynieść pozytywnych skutków dla jego konkurentów. Może być wręcz przeciwnie, może on urosnąć do pozycji ofiary, że się go gnębi, nie umożliwia spokojnego przeprowadzenia kampanii, że nic poza gwizdami, krzykami, przeszkadzaniem, przeciwnicy nie mają do zaoferowania, że to chuligaństwo polityczne. Chyba kandydat PiS-u to zrozumiał, bo tonuje te nastroje.

### Co sądzi pan o Magdalenie Ogórek? Jest chyba nowym rodzajem wizerunku polityka, który stara się o objęcie urzędu prezydenta. A jej początkowa „kampania milczenia” była szeroko komentowana w mediach.

Pani Ogórek jest sfinkssem tych wyborów. Wielkim zaskoczeniem było w ogóle zgłoszenie jej kandydatury. Nie jest rasowym politykiem. Jest rodzajem eksperta, takiego „naturałczyka poli-tycznego”, który próbuje z tego zrobić atut wyborczy. Mówi: „ja nie należę do salonu i dlatego jestem kością w gardle klasycznych polityków. To jest mój atut”. Nie do końca rozumiem przesłanki SLD w związku z tą kandydaturą. Rozumiem, że jest to odmłodzenie wizerunku i puszczenie oka do wyborców - „zobaczcie, jaki ładny atut mamy w zanadrzu”. Problem polega na tym, że

ten sfinks mało mówi i nie wiemy do końca, jaki jest program. Milczenie jest pewną formą przyciągnięcia uwagi. Jak kandydat milczy, to frapuje i denerwuje, dużo się o nim mówi. To jest jakiś sposób prowadzenia kampanii, ale do pewnego momentu.

### Czy pana jako specjalistę razi to, że Ogórek jest „naturałczykiem”, który nie do końca jeszcze potrafi odnaleźć się w polityce na najwyższym szczeblu?

Mnie razi, a nawet boli to, że, mam wrażenie, nie wszyscy podeszli do wyborów prezydenckich poważnie. Zrobił się z tego rodzaj happeningu i sprawdzenia, „na ile sobie możemy pozwolić”. Ja uważam, że urząd prezydenta RP ma wyrażać majestat państwa i wiele elementów w zbudowaniu pozycji prezydenta nie jest przypadkowe, na przykład wiek biernego prawa wyborczego, który przesunięto z 21 na 35 lat. To wyraźny sygnał, że oczekujemy kogoś dojrzałego. Kogoś, kto zdołał już osiąść dostateczną wiedzę o państwie. Nie musi mieć wykształcenia prawniczego czy politologicznego, ale ma takie doświadczenie, że może być autorytetem w myśleniu o państwie. Pani Ogórek posiada wiedzę i ma stopień naukowy, ale mam wątpliwości czy jej doświadczenie wystarczyłoby do sprawowania tak poważnego urzędu.

### Kryteria wyboru kandydatów zostały przez niektóre ugrupowania nieco zmienione...

Ja oczekuję, że funkcja prezydenta będzie ukończeniem pewnej drogi życiowej, podsumowaniem doświadczeń zawodowych, publicznych, a nie wejściem w karierę i uczeniem się dopiero, jak poruszać się po meandrach funkcjonowania państwa. I to jest mój duży zarzut wobec niektórych ugrupowań, że potraktowali ten urząd niepoważnie, że to pewna kpina z tych wyborów. To ma być ktoś, kto jest mentorem, kto zbliża, kto jest autorytetem, kto potrafi zrozumieć funkcję arbitra, a nie ktoś, kto będzie się dopiero uczył, jak działa państwo i jaka jest jego rola. Przy okazji przypisując prezydentowi to, czego on robić nie może. Bo prezydent nie buduje dróg, mieszkań, nie pisze prawa, nie rozwiązuje dylematów codziennej egzystencji. On ma stabilizować państwo, ma zbliżać różne ośrodki władzy, ma szukać złotego środka w dyskusjach, ale on nie będzie kładł asfaltu na autostradach, ani pisał prawa od nowa, bo nie ma możliwości, nie ma dekretów. Prawo tworzy parlament.

### Polacy w ogóle są gotowi na kobietę prezydenta?

Nie uważam, że płeć odgrywa diametralną rolę. Tu mamy rozsądne spojrzenie wyborców. Nie-



ważne czy kobieta, czy mężczyzna, ważne, że jest to osoba kompetentna, która jest wyobrażeniem majestatu państwa. Natomiast praktyka jest taka, że większość sił politycznych chce wciąż zgłaszać mężczyzn, więc jest takie wyobrażenie, jakby wyborcy nie byli gotowi. Oni są gotowi, tylko trzeba zaproponować naprawdę dobrą, silną, godną zaufania kandydaturę. Wtedy bez względu na płeć miałyby szansę.

**A to, że mamy tak wielu kandydatów jest pozytywnym czy negatywnym?**

O rozdrobnienie bym się nie martwił, bo to nie są pierwsze wybory, gdzie jest dużo kandydatów, ale jednak wyborcy potrafią uporządkować ten chaos, oddając swoje głosy. Postawiłem swego czasu taką tezę, że wyborcy w naturalny sposób odrzucają skrajności i folklor. Raz się potknęli, w 1990 roku, przy Stanie Tymińskim, ale taka sytuacja już się nigdy nie powtórzyła. Zawsze byli to kandydaci poważnych ugrupowań, którzy mieli swój dorobek, doświadczenie i nie mieliśmy ani jednego prezydenta, który by się tym nie wyróżniał.

**A Mikke, Kukiz, kandydaci spoza czołowej trójki, ale dosyć często obecni w mediach, są w stanie osiągnąć sukces?**

Nie mam przekonania, co będzie z Pawłem Kukizem, bo może być tak, że na potencjalnym dobrym wyniku zacznie budować formację. Czasem pojawia się kandydat, który wydaje się być kandydatem niezależnym i on niesiony dobrym wynikiem buduje

grupowanie. Jan Olszewski po wyborach w 1995 zbudował na początku dosyć silną formację - Ruch Odbudowy Polski. Być może Paweł Kukiz, który teraz liderem partyjnym nie jest, też mógłby pójść tą drogą. Gdyby dostał nawet 3%, to jak na naturzyczka politycznego o dość radykalnych i niezbyt rozsądnych, przynajmniej, przekonaniach, byłby całkiem niezły wynik. Natomiast Korwin-Mikke dobrze radzi sobie w wyborach prezydenckich. Pięć lat temu prześcignął Waldemara Pawlaka, kandydata PSL-u. Jest to próba promocji jego nowego ugrupowania - KORWiN i to będzie kwestia, czy dobry wynik w tych wyborach pozwoli mu przekroczyć próg wyborczy na jesieni.

**Państwowa Komisja Wyborcza spisze się lepiej?**

PKW jest w lepszej sytuacji, bo ma dużo łatwiejsze, jeśli chodzi o mechanizmy, wybory. Samorządowe były skomplikowane - do różnych organów, na różnych poziomach podziału terytorialnego. Tutaj mamy prostą sprawę - cały kraj jest jednym okręgiem, mamy jedną kartę do głosowania, która nie musi być książeczką, są tylko nazwiska, wyborcy mniej więcej rozpoznają kandydatów, w przeciwieństwie do kandydatów na radnych.

**Nie powtórzy się klęska listopadowa?**

To też nie jest tak, że to, co się stało w listopadzie, było w całości winą PKW. Było winą w tym sensie, że nie potrafiła przewidzieć i nie wdrożyła od razu pewnych scenariuszy, np. szybkie liczenie ręczne. Tak

naprawdę odpowiedzialnym podmiotem za to było Krajowe Biuro Wyborcze, które jest zapleczem administracyjno-organizacyjnym PKW. Oczekiwałem, że KBW lepiej się sprawi. To od niego zależy, jak ten system będzie działał. Mam przekonanie, że w maju nie powtórzy się skandal z podawaniem wyników. I że nie będziemy świadkiem absurda, strasznej wręcz akcji pod tytułem: „mieliśmy do czynienia z fałszowaniem wyborów i trzeba to napiętnować”. Żaden sąd okręgowy nie potwierdził, że o fałszowaniu można mówić.

**Jest pan znany wśród studentów z dosyć trafnego typowania wyników głosowania. Podjąłby się pan już teraz pewnych przewidywań?**

Wcześniej jeszcze, ale spróbujemy. Przewiduję frekwencję mniej więcej 49-55%. Jest zawsze wyższa, niż w innych wyborach, a na podstawie poprzednich frekwencji, obecnych sondaży i doświadczeń z listopada widzę, że wchodzi w grę pewne zniechęcenie. Nie szafowałbym wysokimi liczbami rzędu 60%. Rekord, który padł w Polsce po 1989 roku to frekwencja w drugiej turze wyborów 1995 roku - 68%. Pożegnajmy się raczej z takimi wynikami. Stawiam też, ale podkreślam, że to jest stan na dzisiaj (rozmowa miała miejsce 20.03. przyp. aut.), że będzie druga tura i wygra Komorowski. W pierwszej turze otrzyma mniej więcej 46-49%. Dobrym wynikiem Andrzeja Dudy będzie, jeśli powtórzy on wynik poparcia dla swojej partii. W wielu sondażach teraz ma niższe niż dla samego PiS-u. Dużym osiągnięciem Dudy będzie dociągnięcie do poziomu 30%.

**Kto trzeci na podium?**

Prawdopodobnie Magdalena Ogórek. To podium będzie wynosiło około 6-7%. Tak przewiduję w tym momencie.

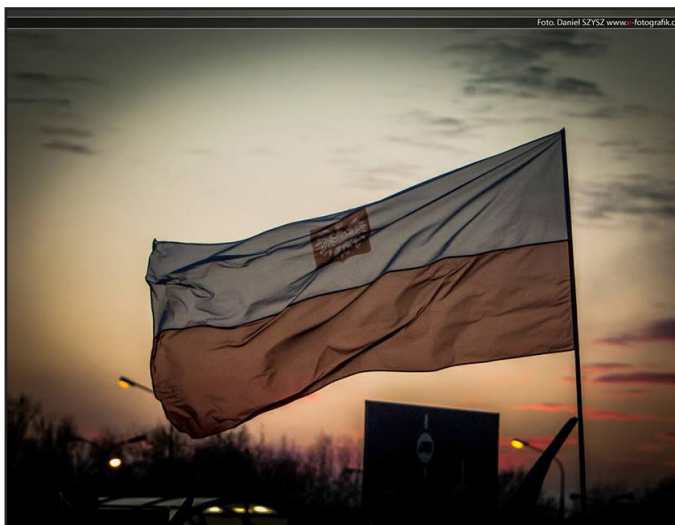
**Doczekamy się debaty pomiędzy głównymi kandydatami?**

W pierwszej turze moim zdaniem nie będzie debaty. Mogą być jakieś formy debat cząstkowych pomiędzy różnymi kandydatami, ale nie sądzę, żeby chciał do tego przystąpić główny rozgrywający, czyli prezydent Komorowski. Wydaje się, że on twardo się trzyma stanowiska, że debata ma sens i znaczenie dopiero przed drugą turą, gdy konfrontuje się dwie główne wizje, a nie wizje rozproszone.

**Czy to wynika z jego pozycji i poparcia, a także obaw przed spadkiem notowań?**

To poniekąd wynika z przekonania, że „nie będę się poniżał do poziomu dyskusji z kandydatami, którzy i tak ze mną nie wygrają”. Tylko, że takie przekonania mogą być często mylne. Może to być także odebrane jako lekceważenie przeciwników, ale myślę, że pan prezydent i jego sztab będą się twardo trzymać tej zasady, że byłoby to po prostu rozdrabnianie się, a przecież lepiej konfrontować dwie główne drogi i wtedy to ma sens dopiero przed drugą turą.

**W ciągu 1,5 roku mamy do czynienia ze wszystkimi rodzajami wyborów. Które są najważniejsze?**



Dla zwykłego człowieka, który orientuje się trochę w sprawach państwa, wybory prezydenckie. I widać to po frekwencjach. Obywatel uznaje je za najważniejsze, bo kreują w jego mniemaniu jakiegoś przywódcę, skupionego w jednej osobie. **N a t o m i a s t**

z punktu widzenia naszego systemu rządów najważniejsze są wybory parlamentarne. To one decydują, kto w istocie będzie rządził państwem, i z jakim programem.

**A samorządowe, które mają największy wpływ na lokalne decyzje?**

Jeśli popatrzeć na realne sprawy obywatelskie, to, gdzie człowiek załatwia najwięcej spraw, to wybory samorządowe są najważniejsze. Na poziomie gminy najbardziej. Niestety, nie doceniamy ich, co widać po niskich frekwencjach. Jeszcze mniej popularne są wybory do Parlamentu Europejskiego, chociaż niesłusznie, bo przecież dzięki traktatowi lizbońskiemu to właśnie od PE zaczęły zależeć także kwestie finansowe. Bez Parlamentu Europejskiego budżet unijny nie mógłby przejść w takim kształcie, a przecież to są realne pieniądze, które tutaj płyną. Ale większość z uprawnionych do głosowania nawet nie wie, że jest taka instytucja, a co dopiero myśleć, że mogą mieć przeświadczenie o jego ważności.

Rozmawiał MACIEJ KACZOR

## Kampania wstydu, czyli kto się boi Komora?

Od samego początku kampanii wyborczej przed majowymi wyborami na prezydenta mamy do czynienia ze swego rodzaju precedensem. Bo tak żenującej akcji jeszcze chyba nie było. Mowa oczy-



wicie o działaniach sztabu obecnie urzędującego prezydenta. Słowo daję – czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Ilość wpadek Dekodera przerosła wszelkie oczekiwania. Nie sposób ich tu nawet wymieniać, bo mój tekst nie przeszedł by korekty i nie zmieścił by się w wydaniu tygodnika. Po obserwacjach tego żalostnego cyrku przeszła mi przez głowę pewna teoria. Zacząłem się zastanawiać, kto może sabotować kampanie naszego gajowego-prezydenta Bronka? To, że sam za bardzo nie wie, co robić i polega na specach od PR, ślepo wykonując ich polecenia, dawno jest jasne. Kampania momentami wygląda tak, jakby komuś z PO właśnie zależało na dokonaniu niemożliwego (75% poparcia niczym Kim Dzong Il) i strąceniu Komora z prezydenckiego fotela. Jego porażka niechybnie przyczyniła by się do gorszego wyniku jesienią i rozpętała by platformerskie piekło. Kto mógłby tego chcieć? Może ludzie związani z Grzegorzem Schetyną? W końcu po wyjeździe Donalda T. klęska prezydenta postawiła by partię obywatelską (taki żarcik) w obliczu strasznego kryzysu i dała by szansę na zmiany liderów. Grzesio „Zniszczę Cię” Schetyna z chęcią by z tego skorzystał, chociaż sam teoretycznie jest w partii człowiekiem Komorowskiego. Na razie. A może Donald Tusk? Po klęsce prezydenta mógłby wrócić niczym rycerz na białym koniu na ratunek swojej ukochanej partii, krzyżąc „Coście zrobili z moim dzieckiem!” i jako mąż opatrnościowy znów zostać liderem pełną gębą. Wszyscy z pewnością zapomnieli by o ucieczce do Brukseli. Znów zostałby superbohaterem. Jeszcze większym niż jest jako jeden z szefów Unii. Polityka bywa przewrotna. Jeśli Komorowski nadal będzie strzelał gafami, niczym Roman Giertych ustawami przed laty, to wybory może przegrać. Wszak partia miłości lubuje się w zapowiadaniu cudów. Może chociaż ten jeden zostanie spełniony.



## Wybierz zgodę i bezpieczeństwo

Pierwsza wpadka pana prezydenta, która sprawiła, że zwątpiłam w jego kompetencje to słowa: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha – mówił Jan Paweł III”. Poważne przejęzyczenie. Nie chcę wyjść na czepialską, ale było takich więcej. Kolejne zostało popełnione podczas inauguracji roku akademickiego na mojej Alma Mater – „Gdzie jak gdzie, ale tutaj, właśnie w czasie inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Stefana Karola Wyszyńskiego (...)”. Pomijam problemy z odmianą pewnych wyrazów oraz zawilocią wywodu nie do zrozumienia. Trzecia wpadka, która ukazała zaściankowość miłościwie nam panującego, była klasycznym przykładem braku dobrych manier – spotkanie na szczeblu międzynarodowym – prezydent Komorowski siada nie czekając, aż usiądzie kobieta – w tym przy-

Nadchodzi czas na zmiany i grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji.

padku Angela Merkel, Kanclerz Niemiec. Mogę tylko dolać oliwy do ognia i przypomnieć, jakim dżentelmenem bywa pan prezydent podczas wywiadów. Mianowicie, pani redaktor zadaje pytanie, a Bronisław Komorowski z uśmiechem dolewa sobie z dzbanuszka,

herbaty bądź kawy, zadając na końcu pytanie „(...) można pani nalać (...)”. Szyk i kindersztuba na najwyższym poziomie. Piąty raz zawiodłam się na „głowie” naszego kraju, gdy po finale osiemnastej edycji Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn, padły słowa: „Dziękuję i pozdrawiam najserdeczniej, przede wszystkim, naszych piłkarzy”. Tych i innych potknięć prezydenta było jeszcze wiele. By dopełnić mojej listy, dodam dwa ostatnie – „chodź szogunie” oraz o „ofiarach, które były ofiarami właśnie tych Żołnierzy Wyklętych”.

Nie jestem pewna czy Bronisław Komorowski ma dobrego specjalistę od Public Relations, który kreuje te wpadki, czy to inwencja opisywanej przeze mnie postaci. Bez względu na to, które ze stwierdzeń jest prawdziwe, można dojść do wniosku, że zamiast poważnego polityka reprezentującego kraj, mamy celebrytę na wysokim szczeblu. Nadchodzi czas na zmiany i grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji. Gdyby nieoczekiwanie wybuchła wojna i to właśnie Bronisław Komorowski pełniłby rolę zwierzchnika sił zbrojnych, nie wiadomo, czy przez pomyłkę nie kazałby strzelać do naszych.

JULIA SZKUTNIK

## Czy tegoroczne wybory prezydenckie są w stanie cokolwiek zmienić?

Założmy, że wybrany zostanie Bronisław Komorowski. Pozostanie status quo. Komorowski uzna to za pochwałę swojej dotychczasowej polityki i prawdopodobnie nie będzie chciał niczego zmieniać w swojej polityce. Nadal będzie trzymał się na ubożu. To bardzo rozsądna polityka, jeśli chce po prostu trwać. Nie od dzisiaj wiadomo, że najlepiej oceniany prezydent to taki, o którym mówi się możliwie najmniej.

A może jednak dojdzie do sensacji i wygra Andrzej Duda? Wtedy nastąpi tylko do eskalacji konfliktu na linii PO - PiS. Wszyscy to doskonale znamy. I chyba do tego (niestety) przywykliśmy. Duda będzie wetował ustawy, a politycy PO będą krzyczeć o prezydencie służącym tylko swoim wyborcom, zapominającym o reszcie Polaków. Może nawet pojawi się kolejna edycja „wojny o stołki”. Brzmi znajomo?

Teraz wchodzimy w rejony science-fiction. Wybory wygrywa Magdalena Ogórek. Polskę porwała jej wizja prawa napisanego od nowa, „służącego ludziom”, a nie prawnikom. I co zrobi Ogórek? Jako prezydent miałaby oczywiście inicjatywę ustawodawczą, ale jak wyobrażałaby sobie zarządzanie takim ogromnym projektem z poziomu pałacu prezydenckiego? Ona i SLD musiałyby dogadać się z PO lub PiS-em, by móc cokolwiek zrobić. A mało prawdopodobne, by którakolwiek z partii poparła ją w tej sprawie. Ba, Ogórek nawet w SLD ma bardzo niskie notowania i wielu wyborców lewicy nie utożsamia się z jej poglądami.

Zwycięstwo jakiegokolwiek innego kandydata również jest niewyobrażalne. Czy Korwin-Mikke będzie w stanie wyrwać kraj z rąk „lewaków” i powadzać ich do więzień, gdzie „jest ich miejsce”? Czy Kukizczłowiek bez żadnego zaplecza partyjnego - zdoła wprowadzić jednomandatowe okręgi wyborcze? O innych, mniej charakterystycznych kandydatach - z dogorywającym politycznie Januszem Palikotem na czele - z litości nie będę wspominał.

Nic się nie zmieni, bo prawdziwa polityka rozgrywa się w sejmie. A prezydent pełni funkcję reprezentacyjną. Może warto więc podążyć śladem Włoch czy Niemiec, gdzie parlamenty wybierają prezydentów? Tam nikt nie próbuje nikogo oszukiwać, że prezydent ma ogromny wpływ na politykę. Po co ta kampania wyborcza odwracająca uwagę od prawdziwych problemów?

ŁUKASZ GODLEWSKI

## Podwójne wzorce

Obchodziliśmy niedawno 72 rocznicę Powstania w getcie warszawskim. W mediach zasypywano nas setkami informacji, a prowadzący w studiach i politycy przypinali sobie papierowe żonkile – symbol tego wydarzenia. Abstrahując od tego, że przy 70 rocznicy Wybuchu Powstania Warszawskiego nikt nie miał powstańczych symboli, a w mediach rządził spór, czy powstanie miało sens, mnie zaciekawiło jedno zdarzenie. Pisarz–celebryta, homoseksualista (nie znam gościa, ale z tego co się zorientowałem jest rozpoznawalny). Michał Witkowski nałożył sobie czapkę z symbolem SS. Dokładnie w rocznicę Powstania w getcie. Człowiek poszukujący rozgłosu chciał załusnąć i zwrócić na siebie uwagę - celebrycki standard. Mnie już nie zdziwił nic, więc się nie przejąłem. Obraził Żydów, Polaków, ofiary obozów. Wiadomo, jest idiotą, jak to celebryci, powinien za to odpowiedzieć itd. To jedna sprawa.

Bardziej w tym wszystkim mnie przeraziła jednak reakcja całego mainstreamu. Nie, że zła jest ta nagonka na tego człowieka. Zasłużył, jak najbardziej. Ale porównałem to sobie do innych czynów podobnych do prowokacyjnej czapki. A było tego mnóstwo. Z tym, że opluwały Polskę. W tamtych sytuacjach nie widziałem takiego rozgłosu. Gdy obrażano polskie uczucia i katolików nie zauważyłem w mediach głównego nurtu tak wielkiego oburzenia. Ani na „pierdol się Polsko” pewnego pisarza, ani na wtykanie polskiej flagi w odchody, ani na inne „brzydzenie się polskością” nie reagowano tak gwałtownie. Podejmowano polemikę. Tu pisarz–gej nagle zostaje zmasakrowany, a wydawnictwo nie chce już jego książek. Bo obraził Żydów. I słuszne to kary. Ale powinien ich doznawać każdy łamiący podobne zasady. Nie wybiórczo w imię polityki podwójnych standardów. Właśnie z takich praktyk pochodzi pogląd, że jesteśmy „sprawcami holokaustu”, że mamy się przyznawać.

Zaraz zostanę oskarżony o antysemityzm, a jakże. I odpowiem – to fakt, antysemityzm istnieje w Polsce. W jakimś stopniu na pewno. Ale zapytam: kto go wywołał?

JAN CZERWIŃSKI

## Nie idź na wybory

Kampanie profrekwencyjne przekonują, że im więcej z nas pójdzie na wybory, tym lepiej będzie to stanowiło o naszej demokracji. Pobudki kierujące autorami takich kampanii są zapewne szlachetne i mogą szczerze wierzyć w to, co przekazują. Ale to nie ma zbyt wiele wspólnego z rzeczywistością.

Jeśli nie interesujesz się polityką, to nie głosuj. Prawdopodobnie bezwiednie i bezrefleksyjnie poprzysz jedną z dwóch największych partii na bazie... no właśnie, na bazie czego? Jakichś wydarzeń z tygodnia przed wyborami? A co z całym cztero- czy pięcioletnim okresem między wyborami? Kandydaci na najważniejsze funkcje w państwie obiecują wiele, ale rozliczać powinniśmy ich z tego, co robili przez ostatnie lata. A jak może to rzetelnie ocenić osoba, która nie interesuje się polityką?

Prawdopodobieństwo, że ktoś taki spojrzy na badania sondażowe i wybierze którąś z partii na tej podstawie „na czuja” jest ogromne. To sprzyja umacnianiu duopolu, jaki panuje na polskiej scenie politycznej. Narzekamy, że jest za mało świeżych twarzy, że cały czas przewijają się te same nazwiska. I to prawda! Ale kogo innego może wybrać osoba, która nie interesuje się polityką? Pewnie swój głos odda na twarz znaną z telewizji, czyli „mainstreamowego” polityka.

Takie osoby są w stanie uwierzyć mediom – i trudno im się dziwić – że PO i PiS to diametralnie różne partie, po dwóch stronach barykady. Obie frakcje w wielu sprawach głosuje bardzo podobnie, ale o tym mało kto mówi. Bo to się nie sprzedaje.

Tego typu kampanie powinny zmienić cel swojej działalności na zainteresowanie ludzi polityką. Pokazanie, jak wpływa na ich życie, jak je mogą poprawić swoimi wyborami. Ale przemyślanymi i rozsądnymi. Nie na zasadzie „idź i zagłosuj bo to twój patriotyczny obowiązek, za to umierali nasi dziadkowie i pradziadkowie”. Taki emocjonalny szantaż nie służy budowaniu niczego konstruktywnego.

Inna sprawa, że wysoka frekwencja wyborcza zazwyczaj wskazuje na... bardzo ostrą kampanię wyborczą. Bo nic nie przekonuje i nie mobilizuje ludzi bardziej niż jasny podział na „nas” i „ich”, na dobrych i złych. Najwyższa frekwencja w wyborach parlamentarnych po 1989 roku miała miejsce w 2007 roku, gdy na linii PO - PiS aż wrzało. PO chciało się zrewanżować za podwójną porażkę sprzed dwóch lat.

Konflikt się nie sprzedaje? To jak inaczej wytłumaczyć obecność takich ludzi jak

.....  
: Czy ustrój, w którym:  
: głos profesora ma:  
: taką samą wagę jak:  
: niewydukuwanej:  
: osoby ma sens?  
: .....



Stefan Niesiołowski w programach publicystycznych? Żeby nie było - każda partia ma takich osobników, „bulterrierów” gotowych bronić swoją frakcję zawsze i wszędzie, nawet wbrew rozsądkowi i logice.

Równie dobrze można poruszyć temat istoty demokracji. Czy ustrój, w którym głos profesora ma taką samą wagę jak niewydukuwanej osoby ma sens? Na razie wiadomo tylko jedno. Nieprzemysłanym

## Zimny Lech

### Nie, nie chodzi o piwo. A szkoda.

10 kwietnia 2010 roku obudziłam się wcześnie rano. Zaspana, rzuciłam okiem na budzik. Dopiero po ósmej – machnęłam ręką i przekręciłam się na drugi bok. Między snem a jawą usłyszałam nerwowy głos mamy budzącej moją tatę:

- Kochanie, wstawaj! Prezydent spadł i się pali.

Zdanie nie miało jakiegokolwiek sensu, dlatego też nie zareagowałam od razu. Szybkie kroki taty do drugiego pokoju, nagle głucha cisza, a później tylko przerażające dźwięki dochodzące z telewizora. Wtedy postanowiłam wstać.

Pięć lat temu byłam siedemnastoletnią, niezorientowaną w polityce dziewczyną. Katastrofę smoleńską przeżywałam jak wszyscy – z szacunkiem dla ofiar, automatycznie przyjmując żałobę, jako obowiązek każdego Polaka. Nie interesowałam się tym, kto dokładnie zginął, rozumiałam tylko ogrom tragedii rodzin 96 ofiar.

Dzisiaj jestem studentką dziennikarstwa i nie jest mi obce przewracanie oczami, wzdychanie i „uciekanie” od Smoleńska. Na zaliczenie jednego z przedmiotów na pierwszym roku studiów mieliśmy za zadanie wybrać jeden news, zebrać gazety, w których

.....  
:Od samego wydarze-  
:nia minęło już pół-  
:dekady, ale to nam-  
:nic nie dało. Powstały-  
:jedynie nowe mutacje-  
:i nowe obozy zwolenn-  
:ników każdej z wersji-  
:wydarzeń.  
:.....

.....  
:nych się ukazał i dokonać ana-  
:lizy sposobu przedstawienia.  
:Katastrofa smoleńska aż sama  
:pchała się w ręce. Zebrałam kil-  
:ka tygodników opiniotwórczych,  
:wyrwałam strony poświęcone  
:interesującemu mnie tematowi  
:i rozpoczęłam swoją pracę ba-  
:dawczą. Nagłówki były krzykli-

we, sensacyjne, a teksty zazwyczaj oskarżające lub broniące teorii o zamachu. Trudno było wyłuskać z nich jakikolwiek fragment, który mógłby nie uchodzić za czyjąś prawdę, lecz być prawdą.

Kilka dni przed burzą medialną rozpetaną przeciekami informacji jakoby na obchody w Katyniu pasażerowie prezydenckiego samolotu lecieli „popijając piwko”, przeczytałam w internecie artykuł o badaniach, jakie przeprowadził Glenn Jorgensen. Duński inżynier tak tłumaczy swoje zainteresowanie sprawą:

głosem można skrzywdzić swój kraj. Bo o jakości demokracji nie świadczy sucha liczba, to że na wybory poszło 50 czy 70 procent obywateli. Więc nie idź na wybory, jeśli nie chcesz, nie czujesz takiej potrzeby. Nie wyrządzaj krzywdy swojemu krajowi.

ŁUKASZ GODLEWSKI



„Rozpocząłem swoje badania, ponieważ mój kolega opowiadał mi, jak sądziłem, teorie spiskowe. Chciałem więc go przekonać, że raport MAK i wersja rosyjska jest prawdziwa i wiarygodna. Analizowałem dane i weryfikowałem raport rosyjski. Jestem w stanie obliczyć, jak zachowuje się samolot po utracie części skrzydła. Gdy rozpocząłem pracę, nie miałem żadnych związków, prywatnych, czy zawodowych z Polską”.

Po raz pierwszy od dawna, na informację o tragedii smoleńskiej zareagowałam bez odruchu wymiotnego. Na nowo zainteresowałam się wydarzeniami sprzed pięciu lat. Zaczęłam zastanawiać się, co jest prawdą, a co nią nie jest. Niestety dość szybko się poddałam. Nie dlatego, że tak chciałam, ale dlatego, że powrócił odruch wymiotny.

W mediach panuje kompletny chaos, a doniesienia o katastrofie smoleńskiej są wykorzystywane do siania dezinformacji i tworzenia zasłony dymnej. Od samego wydarzenia minęło już pół dekady, ale to nam nic nie dało. Powstały jedynie nowe mutacje i nowe obozy zwolenników każdej z wersji wydarzeń. To trochę, przepraszam za sformułowanie, „wycieranie sobie gęby” poległymi w Smoleńsku. Nie wiem, dlaczego doszło do katastrofy. Nie wiem, czy to był błąd pilotów, czy akcja zorganizowana. Nie wiem, czy pasażerowie pili piwo lecąc na mszę w intencji zamordowanych w Katyniu. Nie wiem, czy istnieje lepszy sposób na podział Polaków i rozbicie poczucia wspólnoty narodowej. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak cierpią rodziny ofiar. Wróciłam do punktu wyjścia, parafrazując samą siebie: *Nagłówki są krzykliwe, sensacyjne, a teksty zazwyczaj oskarżające lub broniące teorii o zamachu. Trudno wyłuskać z nich jakikolwiek fragment, który mógłby nie uchodzić za czyjąś prawdę, lecz być prawdą.*

JULIA SZKUTNIK





**Okazuje się, że polscy obywatele największą sympatią pałają do naszych słowiańskich sąsiadów. Najbardziej lubiani przez Polaków są Czesi, którym przychylnie jest aż 50% społeczeństwa. Niewiele gorzej, bo o dwa punkty procentowe, wypadają Włosi.**

### **KOGO LUBIMY?**

Fakt, że Polacy „trzymają” się ze swoimi słowiańskimi pobratymcami pewnie większości osób nie dziwi. Wynika to głównie z podobieństw kulturowych i językowych, co wyjaśnia socjolog dr Jarosław Flis. – To zrozumiałe, że Czesi i Słowacy są nam najbliżsi. Pod każdym względem są dla nas najbardziej zrozumiali, nie mamy z nimi bieżących większych napięć. To także najczęściej odwiedzane przez nas turystycznie kraje - wyjaśnia.

Wysokie miejsce na liście lubianych przez nas narodów zajmują również Włosi, których sympatią darzą nie tylko Polacy. Jest to nacja, która jest w czołówce listy min. u naszych zachodnich sąsiadów – Niemców. Przychylność Polaków wobec Włochów wynika z tego, że uważamy ich za naturalnych, sympatycznych i nie wywyższających się. Włosi są otwarci, ciepłi, mają duże poczucie humoru i wrodzony optymizm, którego nam Polakom często brakuje i którego im po cichu zazdrościmy. Bez wątplenia wiele osób kocha „makaroniarzy” po prostu za ich doskonałą kuchnię, znaną i cenioną na całym świecie. Czynnikiem wpływającym na naszą opinię o Włochach są również powody historyczne. Na przestrzeni wieków stosunki między tymi dwoma krajami były zawsze pokojowe i przyjazne, bez szczególnych konfliktów i napięć po-

lityczno-terytorialnych. Najbardziej znanym potwierdzeniem naszej sympatii do włoskiego narodu jest wspomnienie o nim w hymnie Polski.

Na wysokim miejscu listy znaleźli się ex aequo Irlandczycy i Hiszpanie, którym przychylnych jest 46% ankietowanych. Warto zauważyć, że w porównaniu do poprzednich lat dla obydwu nacji zanotowano wzrost – Irlandczycy „podskoczyli” o 2 punkty procentowe, a Hiszpanie – o 1 punkt. Zaraz za nimi uplasowali się Francuzi, do których

sympatię deklaruje 44% polskich obywateli.

### **KOGO NIE LUBIMY?**

Największą niechęć Polacy żywią do Romów, antypatię deklaruje aż 58% obywateli! Swój negatywny wizerunek zawdzięczają charakterystycznemu i nie popieranemu przez nas stylowi życia. Swój udział ma również stereotypowe myślenie – uważamy, że Cygan to żebrak, obibok i złodziej. Co ciekawe, Romowie są jednym z najmniej lubianych narodów we wszystkich krajach europejskich.

Drugie, niechlubne miejsce zajmują nasi sąsiedzi z nad Wołgi – nie lubi ich połowa Polaków. Wynika to głównie z pobudek historycznych, z Rosjanami zawsze mieliśmy „na pieńku”, a Polacy potrafią chować urazę. Zauważmy jednak, że ta niechęć jest anonimowa. Inaczej postrzegamy Rosję jako państwo, a inaczej Rosjan – naszych słowiańskich braci. Nasz negatywny stosunek jest spowodowany tym, że nie akceptujemy tego, jaką aurę Rosja roztacza wokół siebie – państwa nieprzyjaznego, niebudzącego zaufania, rządzonego autorytarnie.

Na trzecim miejscu uplasowali się Rumuni, którzy niesłusznie myleni są z Romami i oceniani przez ten pryzmat. Nie przepadamy też za Arabami. Skąd ta niechęć? Jest to związane z naszą opinią na temat nieustających wojen oraz islamskich konfliktów.

Dużo kontrowersji wzbudzają również nasi zachodni sąsiedzi, do których niechęć deklarowana jest dość często (22 proc.). Warto zwrócić uwagę, że stosunek Polaków do Niemców zmienia się wraz

z upływem czasu. Jeszcze kilkanaście lat temu był on mocno obciążony doświadczeniami historycznymi, co powodowało u nas niechęć do zachodnich sąsiadów. W ostatnich latach relacje i nasza opinia o Niemcach poprawiły się, głównie dzięki intensywnym kontaktom gospodarczym.

Ostatnim narodem, o którym nie można zapomnieć, są Amerykanie. Niechęć do obywateli zza oceanu deklaruje 19% Polaków. Co ciekawe, na początku XXI wieku Polacy darzyli Amerykanów dużą sympatią. Co spowodowało rozczarowanie Ameryką? Przede wszystkim wojna w Iraku i w Afganistanie oraz niespełnione nadzieje na uzyskanie korzyści wobec USA za wsparcie militarne we wspomnianych wojnach.

*Nasza niechęć do Rosjan wynika głównie z pobudek historycznych, z Rosjanami zawsze mieliśmy „na pieńku”, a Polacy potrafią chować urazę. Zauważmy jednak, że ta niechęć jest anonimowa. Inaczej postrzegamy Rosję jako państwo, a inaczej Rosjan – naszych słowiańskich braci.*

Na stosunek do innych narodów wpływają różnego rodzaju czynniki. Stereotypy narodowościowe, bieżące wydarzenia społeczno-polityczne, zaszłości historyczne oraz własne doświadczenia. CBOS od lat obserwuje pewną zależność – Polscy Polacy większą sympatią darzą narody charakteryzujące się wyższym poziomem życia.

Mówiąc najprościej – są dla nas pozytywną grupą odniesienia, z którą chcemy się utożsamiać i do której aspirujemy. Natomiast dystansujemy się od narodów cechujących się niższym poziomem rozwoju społeczno-ekonomicznego. Kolejną zależnością jest to, że narody darzone kiedyś stosunkowo małą sympatią, jak Romowie, Ukraińcy, Bułgarzy, są bardziej lubiani niż dwie dekady temu, a tendencję spadkową notuje się u nacji, które były kiedyś bardzo lubiane – Francuzów i Amerykanów.

KAROLINA ZARANKIEWICZ

Twoje pragnienie...

[www.kazimierska.pl](http://www.kazimierska.pl)

**Kazimierska**  
Naturalna woda mineralna





## AMERYKAŃSKI DYLEMAT EUROPY

Kampania prezydencka w Polsce na finiszu, za to w Stanach Zjednoczonych dopiero się zaczęła. W przyszłym roku kończy się druga kadencja Baracka Obamy i zgodnie z amerykańską konstytucją urzędujący prezydent nie może kandydować po raz trzeci. A więc USA będą miały 45. Prezydenta.

Jedynym kandydatem w tej chwili jest Hillary Clinton, była pierwsza dama, oraz była sekretarz stanu. Co prawda jeszcze nieoficjalnym, ponieważ prawyborczy prezydenckie w partii Demokratów odbędą się dopiero w styczniu przyszłego roku, jednak nikt nie ma wątpliwości, że to właśnie Clinton w nich zwycięży, o ile oczywiście ktokolwiek stanie z nią do walki. A chętnych jest niewielu.

To dlatego, że trudno wyobrazić sobie lepszego kandydata niż Hillary Clinton, można powiedzieć, że to jej czas. Ma olbrzymie doświadczenie polityczne, zna Białą Dom od podszewki, ma gigantyczną rozpoznawalność, mało tego, trudno znaleźć kompromitujące ją materiały, gdyż zwyczajnie zadbała o to, żeby ich nie było. Ponadto ma obok siebie nie mniej rozpoznawalnego i lubianego przez Amerykanów męża, Billa Clintona.

Wielu amerykańskich politologów zaznaczało, że prawyborczy prezydenckie w 2008 r., kiedy jej przeciwnikiem był Barack Obama, Clinton przegrała, przez zbytnią pewność siebie i arogancję. Dlatego te-

raz sztab Clinton zaczął od mocnego uderzenia – Hillary przesiadła się z prywatnego samolotu do furgonetki i, w towarzystwie dyskretnej ochrony, prowadzi dialog ze zwykłymi ludźmi.

### REPUBLIKAŃSCY HARCOWNICY

Podczas gdy u Demokratów sprawa jest jasna to u Republikanów panuje spory bałagan i ścisk między kandydatami. Pierwsi chętni do wyścigu o prezydenturę dopiero się ujawniają, na scenę jeszcze nie wkroczyli politycy uważani za faworytów, a prawicowi wyborcy już mogą mieć spory ból głowy.

Jednym z pierwszych, którzy się zgłosili jest 44-letni Marco Rubio, syn kubańskich imigrantów, młody polityk kreowany na nadzieję prawicy. Jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy „Tea Party”, społecznego ruchu buntu wobec administracji rządowej. Jako jeden z nielicznych uczestników ruchu głosił chęć dogadania się z Obamą.

Dużo radykalniejszy jest Rand Paul, syn Rona Paula, okulista z Kentucky. Jego hasło to: żadnych kompromisów. Prezentuje bardzo konserwatywne poglądy, jest zdecydowanym przeciwnikiem aborcji, nawet w przypadku gwałtu i kazirodztwa. Podobnie radykalne poglądy głosi kolejny kandydat Ted Cruze.

Za dwóch najpoważniejszych kandydatów po prawej stronie sceny politycznej uważa się

.....  
 Kto, jako prezydent,  
 Ameryki, byłby dla  
 Rosji mniejszym złem?  
 Hillary Clinton czy Jeb  
 Bush?  
 .....



Scotta Walkera, gubernatora Wisconsin i Jeba Busha. Jednak oni jeszcze oficjalnie nie ogłosili startu w kampanii.

### Europa w tle starcia dynastii

W przypadku, gdyby to właśnie Bush został kandydatem na prezydenta z ramienia partii Republikańskiej to mieliśmy bezprecedensowy przypadek starcia dwóch amerykańskich i niezwykle wpływowych dynastii politycznych: Clintonów i Bushów. Starcie, które być może wytyczyłoby drogę, która podążać będzie Ameryka przez najbliższą dekadę. A kierunek, który obiorą USA, jest bardzo istotny także dla Europy.

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie Hillary Clinton jest faworytką większości europejskich elit, o czym świadczą pochwały płynące pod jej adresem z Berlina i Paryża. „Clinton zna Europę i nasz sposób myślenia” – nie podejrzewam, żeby Frank-Walter Steinmeier mówił to z czystej sympatii do pani Clinton. Tu chodzi o coś więcej, a mianowicie o kontakty z Rosją.

Chwilę po pochwałach z Berlina i Paryża rozgorzała w Moskwie wewnątrzrosyjska dyskusja: „Kto, jako prezydent Ameryki, byłby dla Rosji mniejszym złem? Hillary Clinton czy Jeb Bush?”. Rosyjscy politolodzy są niemal jednogłośni – Hillary Clinton daje możliwość kontynuowania polityki Baracka Obamy, który, z różnym skutkiem, ale próbował resetować stosunki z Kremlen. Clinton jest od Obamy mniej łagodna i już pokazała, że potrafi stawiać twarde warunki i formułować ostre wobec Rosji oceny, ale wciąż

jest bardziej ugodowa niż np. Bush.

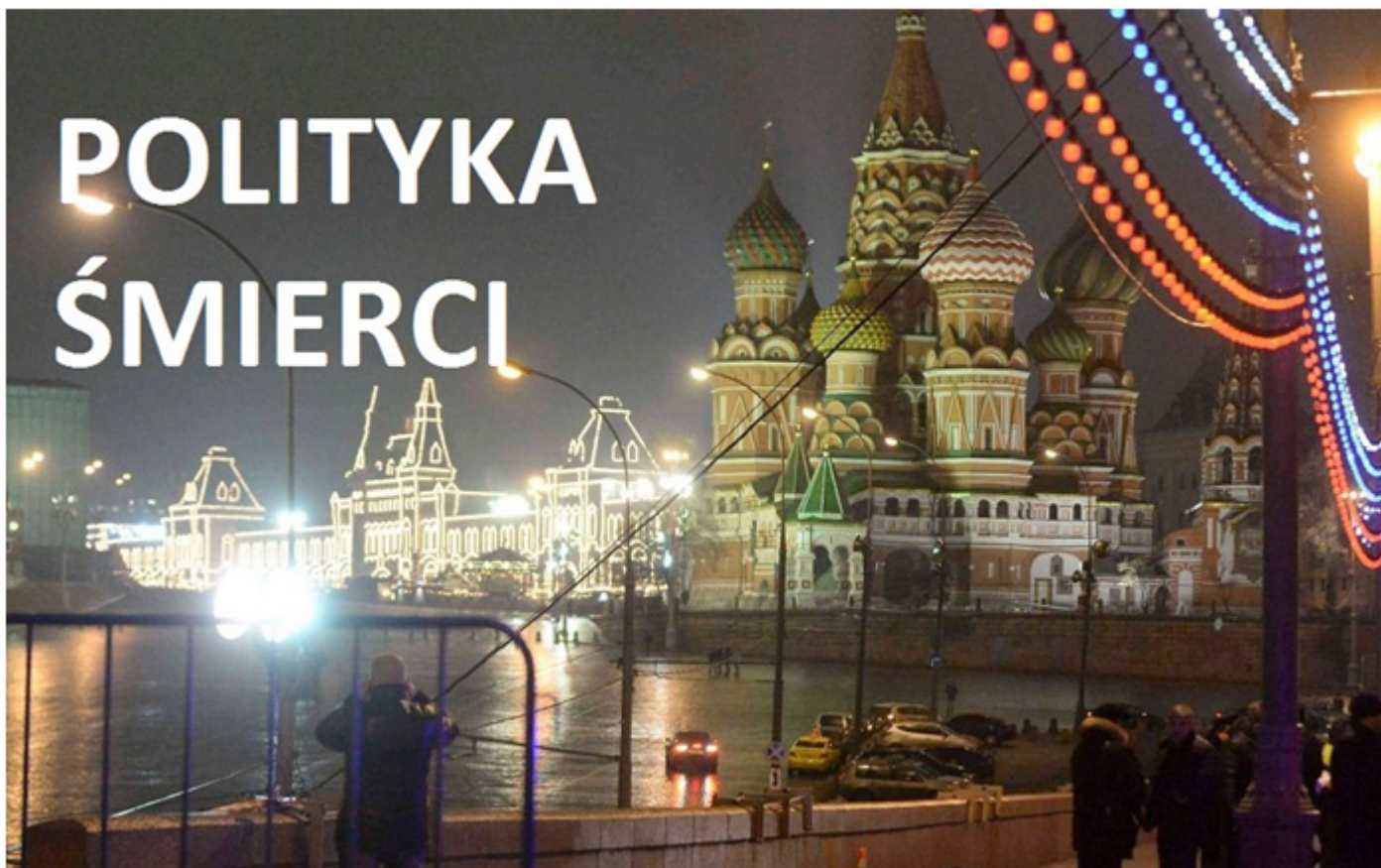
Trudno się dziwić, że zarówno Moskwa, Berlin jak i Paryż mają podobne, bardzo pozytywne zdanie o Hillary Clinton, skoro alternatywą dla niej jest Jeb Bush, a jeśli nie on, to inny kandydat Republikanów. W tej sprawie łączy ich wspólny interes, któremu może zagrozić nieobliczalny prezydent-konserwatysta. Główne państwa Unii Europejskiej, które narzucają ton polityce zagranicznej całej Unii nie chcą pogarszać swoich stosunków z Rosją, ekonomicznie im się to nie opłaca.

Nikt nie ma wątpliwości, że w obecnej sytuacji politycznej polityka USA wobec Moskwy i tak musi ulec zaostrzeniu. Jednak jeśli wybory wygrają Republikanie to może nastąpić nowa spirala zimnej wojny.

KAROL IRLA

W przypadku, gdyby to właśnie Bush został kandydatem na prezydenta z ramienia partii Republikańskiej to mieliśmy bezprecedensowy przypadek starcia dwóch amerykańskich i niezwykle wpływowych dynastii politycznych: Clintonów i Bushów.

# POLITYKA ŚMIERCI



Po zabójstwie Borysa Niemcowa, lidera opozycji w Rosji, rozgorzała dyskusja na temat morderstw politycznych. W dzisiejszych czasach, w cywilizowanej, zjednoczonej Europie wydawałoby się to niemożliwe. A jednak. Jest wiele poszlak na to, że właśnie tak było. Przy okazji tej dyskusji warto przypomnieć sobie nieco historię Polski. Bowiem zbrodnia polityczna jest nierozdzielnie związana z dziejami naszego kraju. Począwszy od czasów przedwojennych, przez stalinowski i komunistyczny reżim, kończąc na czasach dzisiejszych, gdzie pojawia się coraz więcej niewyjaśnionych śmierci czy dziwnych samobójstw.

Pierwszym głośnym przypadkiem mordu politycznego było zabójstwo świeżo wybranego prezydenta Gabriela Narutowicza. Atmosfera po jego wyborze była dość napięta. Środowiska narodowe i prawicowe nie akceptowały wyboru prezydenta kreowanego na główną postać lewicy. W prasie pojawiały się nawet pogrożki. Sam Narutowicz na początku odmawiał startu w wyborach, odradzało mu to też wiele osób m.in. Józef Piłsudski. Ostatecznie skusił się jednak na propozycje chłopskiego PSL Wyzwolenie i zdecydował się na start. Nikt nie przewidywał jego wygranej jednak los okazał się przewrotny. Narutowicz zwyciężył i jak wspominałem wzbudził kontrowersje. Ogół prawicy rozpoczął protesty a w dniu zaprzysiężenia różne grupy próbowały udaremnić to wydarzenie ta-

rasując ulice.

Narutowiczowi nie odpowiadało wiązanie go z lewicą, więc starał się zmienić swój obraz. Krokiem w stronę zgody i ukłonem dla prawicy było zaproponowanie teki ministra spraw zagranicznych swojemu kontrkandydatowi (zresztą wcześniej głównemu faworytowi wyścigu o fotel prezydencki) hrabiemu Zamoyowskiemu. Prezydent elekt chciał też stworzyć rząd pozaparlamentarny, co również powinno przekonać prawicę do zmiany opinii. Niestety zabrakło czasu. Za ledwie pięć dni po wyborze, tj. 16 1922 podczas otwarcia dorocznego salonu Towarzystwa Artystycznego

Zachęta został zastrzelony przez związanego z Endecją Eligiusza Niewiadomskiego (skazanego potem za ten czyn na karę śmierci). Napięta atmosfera i podżeganie do buntów przez szeroka pojęta prawicę spowodowały tragedię. Narutowicz nie otrzymał szansy na zmianę swojego nieprawdziwie kreowanego wizerunku. Sytuacja w Polsce stała się dramatyczna. Narutowicz niedługo przed zamachem otrzymał na swe ręce dymisję rządu. Ekstremizm prawicy został chwilowo zaspokojony, natomiast ujawniła się radykalna lewica. Domagano się akcji odwetowych, a w kraju przez ponad dobę nikt nie sprawował władzy. Po kilku dniach udało się jednak opanować chaos i powstał nowy rząd z Władysławem Sikorskim na czele. Prawica w swoich gazetach o śmierć Narutowicza obwiniała wyłącznie Niewiadomskiego, odcinając

.....  
*Sowiecki reżim walczył z tymi, których dziś zwiemy Żołnierzami Wyklętymi. Do więzień zamykano ogromną liczbę ludzi, mnóstwo wysyłano do łagrów, a kolosalne liczby ludzi zwyczajnie mordowano.*  
 .....

się od politycznych pobudek. Nie ma jednak wątpliwość, że było to morderstwo polityczne. Prawdziwie niespokojne czasy dla Rzeczypospolitej miały jednak dopiero nadejść.

## TERROR PRL

Prawdziwe piekło zaczęło się w naszym kraju w 1939. Wtedy miliony ofiar nie były wiązane z polityką. W okupowanej Polsce nikt wtedy o niej nie myślał. Jednak po zakończeniu wojny, kiedy przyjęliśmy drugą okupację, tym razem sowiecką, stalinowscy sędziowie rozpoczęli prawdziwą rzeź. Bohaterowie walczący o naszą ojczyznę na wojnie stali się wrogami

*W ostatnim czasie w Internecie krąży tzw. lista dziwnych śmierci i samobójstw. Zawiera kilkadziesiąt nazwisk tylko pozornie przypadkowych.*

nowego reżimu. Aresztowano ich i skazywano na śmierć w pokazowych procesach. Kraj opanowały walki. Sowiecki reżim walczył z tymi, których dziś zwiemy Żołnierzami Wyklętymi. Do więzień zamykano ogromną liczbę ludzi, mnóstwo wysyłano do łagrów, a kolosalne liczby ludzi zwyczajnie mordowano. Wszystkich na-

zawisk nie sposób wymienić. Głośną sprawą był proces rotmistrza Pileckiego. Polski bohater narodowy został aresztowany, poddany brutalnym torturom i skazany na śmierć za rzekomą zdradę państwa. Takich jak on było dziesiątki tysięcy. Za te zbrodnie wielu oprawców do dziś nie doczekało kary.

Po śmierci Józefa Stalina nastąpiła delikatna odwilż, ludzie przestali ginąć masowo w ustawianych procesach. Wciąż jednak nie mieliśmy wolności słowa i praktycznie żadnych praw. Tragicznych wydarzeń było nadal mnóstwo, ale jednym z najstraszniejszych była śmierć kapelana „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki. Był on wyjątkowo znenawidzony przez PRL-owski reżim za swoją aktywną walkę o prawa człowieka, propagowanie antykomunistycznych idei oraz obronę i budowanie siły Kościoła Katolickiego. Jego msze za ojczyznę gromadziły tysiące wiernych, a kazania budowały ducha walki. Popiełuszko był przez lata śledzony i szcztuty przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. Mimo to nie poddawał się, a jego postać stawała się coraz bardziej popularna, a tym samym groźniejsza dla systemu. Wówczas władze postanowiły rozwiązać problem. 10 października 1984 r. podczas powrotu z Bydgoszczy Jerzy Popiełuszko wraz ze swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim zostali uprowadzeni przez funkcjonariuszy Samodzielnej Grupy „D” Departamentu IV MSW

w mundurach funkcjonariuszy Wydziału Ruchu Drogowego MO. Chrostowskiemu udało się uciec z kabiny samochodu, Popiełuskę skrupowano i przewożono w bagażniku. 30 października koło Włocławka wyłowiono z zalewu ciało księdza, skrupowane i obciążone kamieniem. Obrażenia świadczyły o torturowaniu. Pogrzeb Popiełuszki zgromadził tłumy i przerodził się w manifestację. Sprawcy zostali ujęci i skazani. Byli to funkcjonariusze MSW: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala, Waldemar Chmielewski oraz ich szef, zleceniodawca mordu, Adam Pietruszka. Otrzymali kary od 14 do 25 lat więzienia, oczywiście niedługo później złagodzone interwencją Czesława Kiszczaka.

## DZISIAJ

W dzisiejszych, wydawałoby się wolnych, czasach nie mamy potwierdzeń zbrodni politycznych w naszym kraju, ale służby specjalne wciąż działają. Przypadki śmierci m.in. dziennikarza Jarosława Ziętary, komendanta policji Marka Papały czy szyfranta Stefana Zielonki mogą budzić niepokój. W ostatnim czasie w Internecie krąży tzw. lista dziwnych śmierci i samobójstw. Zawiera kilkadziesiąt nazwisk tylko pozornie przypadkowych. Po przeczytaniu i zagłębieniu się w temat widać, że spora część z nich ma ze sobą dużo wspólnego. Ale to temat na inny artykuł, nie popularnonaukowy.

Politycy od zawsze wykorzystywali przemoc i zabójstwa do swych celów. W dochodzeniu do władzy i wpływów nie przebiera się w środkach. Polska na zawsze pozostanie naznaczona piętnem wielu podobnych mordów. Póki co trwa, sytuacja uległa poprawie ale wolność słowa w naszym kraju ma swoje oddzielne pojęcie definiowane przez ludzi władzy.

JAN CZERWIŃSKI



# BRACIA ZE STALI



**W ostatnim czasie doczekaliśmy się nowej pozytywnej mody. Mody na Wyklętych.**

Dawni bohaterowie odzyskują pamięć po 50 latach wygnania. Świadczy o tym to, co dzieje się np. 1 marca w Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych i przede wszystkim w dni poza tym świętem. Młodzi ludzie zaczynają interesować się naszymi bohaterami i chcą przywrócenia pamięci o nich. Starają się szukać w nich wzorców. 13 maja przypada 80 rocznica urodzenia jednego z Żołnierzy Wyklętych –legendarnego Leona „Jastrzębia” Taraszkiewicza. Jako, że działał w moich stronach postanowiłem przypomnieć jego historię. Bo chociaż pamięć o bohaterach antykomunistycznego podziemia wraca, to nie każdy jeszcze jest znany. A jeśli napiszę o Leonie to i o jego bracie Edwardzie. Poznajcie skróconą historię braci Taraszkiewiczów, których sowiecki reżim bał się niczym ognia.

Obaj bohaterowie – Leon i Edward Taraszkiewiczowie urodzili się w polskiej rodzinie na terenie Niemiec. Ich rodzice poznali się już za zachodnią granicą. Ojciec Władysław wyjechał tam do pracy za chlebem a matka Rozalia urodziła się w Niemczech w polskiej rodzinie. W 1925 roku rodzina Taraszkiewiczów powróciła do Polski i osiadła we Włodawie.

Liczyła ona pięcioro dzieci: najstarszego Edwarda (ur. 1921r), Władysława (1923), Leona (1925), Rozalię (1931) i Józefa (1940). W czasie okupacji matka pomagała wielu ludziom ze względu na swój niemiecki paszport i znajomość języka. Wielokrotnie ratowała liczne osoby od rozstrzelania albo wywiezienia do obozów. Na samym początku wojny Edward i Władysław zostali wysłani na przymusowe roboty do Niemiec. Nastoletni Leon także został zmuszony do pracy dla Rzeszy. Wywieziony przez Niemców do Radomia rozpoczął tam pracę przy budowie nasypów kolejowych. Jego życie było tak bogate i powikłane, że można by o nim napisać oddzielną książkę.

*O tych dwóch „Niezlomnych” można by nakręcić niejednego film akcji i napisać niejedną sensacyjną książkę. Ich losy powoli są odkrywane, a na mojej rodzinnej Lubelszczyźnie już są prawdziwymi bohaterami.*

## NIESPOKOJNY DUCH

W Radomiu Leon nawiązał kontakty z polskim podziemiem, i rozpoczął działania dywersyjne – polecono mu luzować zabezpieczenia wagonów transportowych w celu ułatwienia ucieczek przewożonym więźniom. Zdradzony przez jednego z uciekinie-

rów został aresztowany i uciekł jeszcze tej samej nocy. Dotarł do swojego rodzinnego domu, gdzie przez jakiś czas się ukrywał. Ponownie jednak został oszukany i wydany Gestapo. Bestialsko torturowany, podczas śledztwa nie wydał nikogo i znów uciekł oprawcom z pędzącego pociągu. Później zatrzymywany był jeszcze kilkukrotnie, między innymi przez ukraińskie oddziały strażników obozu w Sobiborze i rosyjskich partyzantów. Zawsze udawało mu się uciec, aż w końcu został zmuszony do walki po stronie ZSRR, w kolejnym partyzanckim oddziale. Miał wtedy niespełna 19 lat. Docze-



kał się nawet odznaczenia. Po przetoczeniu się frontu wrócił do Włodawy, gdzie wielokrotnie ze względu na przynależność do oddziału partyzantów radzieckich otrzymywał propozycje różnych stanowisk. Zawsze odmawiał. W końcu spotkała go za to kara – cała jego rodzina będąca na miejscu z wyjątkiem 5 letniego brata została pojmana przez UB. Skierowano ich do różnych obozów. Leon oczywiście kolejny raz uciekł z transportu. Na przełomie kwietnia i maja 1945 wraz z kilkoma innymi żołnierzami nawiązał kontakt z komendą rejonową AK i wstąpił do oddziału Tadeusza Bychawskiego ps. Sęp. Sam przyjął ps. Jastrząb.

Na samym początku działalności Leon kolejny raz wymknął się obławie. To była jedna z najbardziej spektakularnych tego typu akcji. Jastrząb uciekł, ostrzeliwując się i rzucając grantami, ponad 20-osobowemu oddziałowi MO. Podczas ucieczki zdążył wziąć na plecy swojego 5 letniego brata Józefa, po czym odjechał wozem w bezpieczne miejsce. Po śmierci dowódcy swego oddziału zajęł jego miejsce. Pod koniec czerwca dołączył do nich brat Leona - Edward Taraszkiewicz, który powrócił z Niemiec.

Oddział „Jastrzębia” stale się rozrastał i osiągał coraz większe sukcesy. Rozbrajanie posterunków, walki z milicją oraz przede wszystkim ochrona ludności przed bandytami – to były zadania oddziału. Jego działania obejmowały duży obszar ziemi Chełmsko-Włodawskiej. Grupa współpracowała ze wszystkimi oddziałami AK i WiN w okolicach. Liczyła ponad 30 osób. Edward Taraszkiewicz ps. Żelazny został zastępcą swojego brata i brał czynny udział we wszystkich akcjach i potyczkach. Skuteczność oddziału spowodowała też wzrost jego popularności, a co za tym

idzie większą koncentrację komunistycznych władz. 31 grudnia 1947 Leon Taraszkiewicz został postrzelony przez agenta UB. Zmarł 3 dni później. Naturalnym następcą dowódcy w oddziale został jego brat. Nie skorzystał z prawa amnestii w lutym 1947 i kontynuował walkę w podziemiu. Odnosił kolejne sukcesy w akcjach dywersyjnych i bojowych a w kwietniu największy – w potyczce pod wsią Białka jego oddział pokonał sporo liczniejszą grupę funkcjonariuszy PUBP Włodawa. Wydarzenie to odbiło się sporym echem w okolicy.

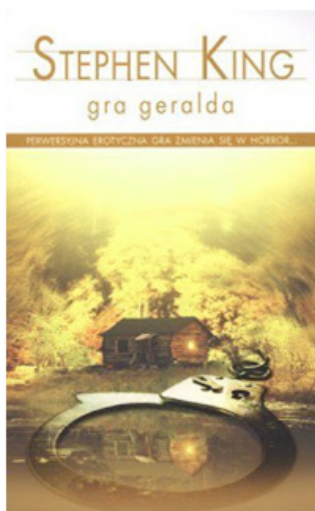
## ŚMIERĆ BOHATERA

Po śmierci legendarnego kapitana AK Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, „Żelazny” był najbardziej poszukiwanym żołnierzem na Lubelszczyźnie. Do jego schwytania stworzono w końcu specjalną grupę operacyjną KBW. Powstała w 1951 roku, a więc aż 4 lata po objęciu dowództwa w oddziale przez Edwarda. 4 lata uciekał systemowi szkodząc mu, paląc posterunki, rozbijając oddziały MO i KBW, broniąc ludności i walcząc o wolną Polskę. Po zakrojonych na szeroką skalę działaniach komunistów ustalili miejsce pobytu naszego bohatera, który ciągle starał się ukrywać. 800 osobowy batalion KBW i MO stworzył obławę po to, by schwycić jednego człowieka. Niestety, ta akcja zakończyła się sukcesem. Edward „Żelazny” Taraszkiewicz poległ w walce z przeważającymi siłami wroga. Część oddziału uciekła, część została aresztowana.

Bracia Taraszkiewiczowie byli solą w oku sowieckiego reżimu. Ich skuteczność i odwaga zaskakiwały i do dziś zaskakują historyków. W powyższym tekście z powodu ograniczenia miejsca nie sposób opisać wszystkich ich akcji. A było ich kilkaset. Niektóre niesamowicie spektakularne, wręcz niewiarygodne i skazane na niepowodzenie okazywały się zwycięskimi. W komendach MO i politbiurach UB dygnitarze wściekali się i rwali sobie włosy z głowy po usłyszeniu nazwiska Taraszkiewicz. O tych dwóch „Niezlomnych” można by nakręcić niejedną film akcji i napisać niejedną sensacyjną książkę. Ich losy powoli są odkrywane, a na mojej rodzinnej Lubelszczyźnie już są prawdziwymi bohaterami. Pochodzę z okolic Włodawy, a w kronikach oddziałów AK skumulowanych w mojej miejscowości, pseudonimy Jastrząb i Żelazny przewijają się dziesiątki razy. Jestem dumny, że mój region brał udział w tak niesamowitych wydarzeniach. Mam też nadzieję, że za kilka lat każdy w tym kraju będzie znał te pseudonimy.

JAN CZERWIŃSKI





## „Gra Geralda”

Urlop, małżeństwo jakich wiele. Jessie i Gerald Burlingame'owie wyjeżdżają odpocząć do prywatnego domku nad jeziorem. Ich związek nie jest „cukierkowy”, ale przez to wydaje się być bardziej realistyczny i bliższy czytelnikowi. Wypoczynek zaczyna się od drobnych kłótni, co w małżeństwie raczej nie jest niczym nadzwyczajnym. Jednak Gerald nie jest do końca normalnym mężem, jego praca nie wyzwala wielkich emocji, więc wieczorami lubi odreagować na żonie. Jego swoistym hobby są różne sadystyczne gry erotyczne, a to coraz bardziej przeszkadza jego żonie. Któregoś dnia mąż przypina Jessie kajdankami do łóżka i to sprawia, że kobieta nie wytrzymuje, coś w niej pęka. Solidne uderzenie nogą studzi zapędy Geralda na zawsze. Umiera przy łóżku, a dla Jessie rozpoczyna się dwudziestoosmiogodzinny horror...

Stosunkowo banalny początek rozpoczyna niesamowitą fabułę. Wspaniała narracja pozwala nam wczuć się w sytuację kobiety, która zostaje sama, przypięta kajdankami do łóżka z trupem męża obok. Kolejne sceny powoli zacierają różnice między snem i rzeczywistością, pogrążamy się w pół-snie i wchodzimy w umysł Jessie. W retrospekcjach autor pokazuje nam najgorsze wspomnienia z jej dzieciństwa. Rozwinięcie akcji jest, jak zwykle u Kinga, niespodziewane i zaskakujące. Czytelnik odkłada książkę i ma wrażenie, że musi nad czymś pomyśleć, a wydarzenia z powieści odbijają się w jego głowie echem przez bardzo długi czas.

tłumaczenie: Tomasz Wyżyński

tytuł oryginału: Gerald's game

wydawnictwo: Albatros

data wydania: 31 grudnia 2013

liczba stron: 352

### Cytaty:

„Sny to myślowy odpowiednik streszczeń książek; nie pamięta się nieistotnych szczegółów.”

„Śmieszne, jak mało czasami się widzi i rozumie, choć człowiek myśli, że wie już wszystko.”

„Umysł ludzki często reaguje na ekstremalne urazy w taki sam sposób jak kałamarnice na niebezpieczeństwo – okrywając wszystko chmurą czarnego atramentu. Człowiek wie, że coś się zdarzyło, że nie był to zwykły dzień lecz na tym się kończy. Reszta

zniknęła w atramentowej chmurze.”

„W mroku świat się zmienia. W mroku, a zwłaszcza w samotności. Pękają wówczas zamki klatki, w której mieszka wyobraźnia, i wszystko może się wyrwać na wolność – absolutnie wszystko.



## „Krucza jak lód”

Jodi Picoult jest specjalistką od tematów trudnych i kontrowersyjnych, radzi sobie z nimi świetnie. Jej książki są ciekawe i trzymają w napięciu, ukazują zagmatwane relacje międzyludzkie, a zakończenie bardzo często jest zaskakujące i nie do odgadnięcia. Przyciągają również okładki, od których nie sposób oderwać wzroku.

Charlotte i Sean O’Keefe to małżeństwo z kilkuletnim stażem. Długo starają się o dziecko, kobieta ma już córkę Amelię z poprzedniego związku, jednak marzy o dziecku z obecnym partnerem. Gdy po wielu próbach oraz długotrwałym leczeniu Charlotte w końcu zachodzi w ciążę, ich radości towarzyszy strach, gdyż ze względu na wiek kobiety istnieje ryzyko komplikacji. Podczas jednego z badań USG rodzice dowiadują się, że ich dziecko cierpi na najcięższy typ nieuleczalnej choroby jaką jest osteogenesis imperfecta. Mimo takiej diagnozy i świadomości, że dziecko może nie przeżyć porodu, Charlotte postanawia urodzić swoje upragnione maleństwo i kilka miesięcy później na świat przychodzi Willow. Ze względu na wrodzoną łamliwość kości dziewczynka nie ma łatwego dzieciństwa, a życie jej rodziny ulega ogromnej zmianie. Charlotte rezygnuje ze swojej wymarzonej pracy cukiernika, aby móc być z córką. W przypadku Willow prawie każdy upadek kończy się złamaniem jakiejś kości, a co za tym idzie, ogromnym bólem. Matka bez przerwy myśli o ewentualnych wypadkach, stara się przewidywać niebezpieczeństwo, dlatego uczy się podstaw pielęgniarstwa. Nawet przytulając swoją córeczkę, musi mieć się na baczności, by nie zrobić jej krzywdy. Swym optymizmem i bystrością umysłu, córeczka wynagradza jej cały trud, jednak opieka nad nią jest wyczerpująca i pochłania mnóstwo pieniędzy, których rodzinie niestety brakuje. Pewnego dnia, za sprawą adwokata, Charlotte postanawia złożyć pozew oskarżający położnika, jej najlepszą przyjaciółkę, w celu otrzymania odszkodowania z tytułu tzw. nie

-dobrego urodzenia. Taki pozew sugeruje, że gdyby matka w porę została powiadomiona o chorobie płodu, dokonałaby aborcji. Kobieta, w imię miłości do córki, decyduje się stanąć przed sądem i przyznać, że zabiła dziecko, które jest dla niej całym światem. Nie zdradzę zakończenia, chociaż przyznam, że mnie osobiście zszokowało..

„Krucha jak lód” to książka, która porusza tak trudny temat, że po jej przeczytaniu długo nie mogłam dojść do siebie. Pozwala spojrzeć na tę sytuację z perspektywy każdego bohatera i przeżywać ją wraz z nim. Bez wątpienia zmusza do przemyśleń, nie jest to coś, co przeczytamy, odłożymy i więcej nie wrócimy do tego myślni, wręcz przeciwnie. Owszem, budzi wiele kontrowersji, ale myślę, że po przeczytaniu ocena postawy Charlotte nie jest już tak oczywista i jednoznaczna. Z czystym sumieniem mogę polecić tę powieść każdemu, na-prawdę warto po nią sięgnąć.

tłumaczenie: Michał Juskiewicz  
tytuł oryginału: Handle with care  
wydawnictwo: Prószyński i S-ka,  
data wydania: 4 maja 2010  
liczba stron: 616

#### Cytaty:

„Kiedy chronisz ukochaną osobę przed cierpieniem – zarówno gdy już cierpi, jak i kiedy dopiero ma cierpieć – to jak to nazwać: morderstwem czy miłosierdziem?”

„– Kocham cię – powiedziałam głucho, przez łzy. – Kocham cię tak bardzo, że nie wiem, kim bym była bez ciebie. I pokażę ci, jak wiele znaczy twoje życie, nawet jeśli będę musiała pracować na to aż do samej śmierci.”

„Ludzie zawsze powtarzają, że będą kochać swoje dziecko, bez względu na to, jakie się urodzi, ale zdarza się, że nie dotrzymują słowa. Czasami to naprawdę zależy od tego, jakie jest owo dziecko. Niebieskookie blond aniołki znikają z agencji ad-opcyjnych jak świeże bułeczki, a dzieci kolorowe albo upośledzone latami potrafią tkwić w domach zastępczych – i to jest niezaprzeczalny fakt, który musi mieć swoją przyczynę. Ludzie potrafią mówić jedno, a robić zupełnie co innego.”

„Kiedy kogoś kochasz, to wymawiasz jego imię zupełnie inaczej. Słysząc, że w twoich ustach jest bezpieczne.”



## „God is not dead”

„Bóg nie umarł” w reżyserii Harolda Cronka, to opowieść o starciu wojującego ateizmu, z prawdziwym chrześcijaństwem. Opowieść jest wielowątkowa, ale głównym motywem są zmagania studenta pierwszego roku Josha Wheatona (w tej roli Shane Harper), z profesorem filozofii (Kevin Sorbo).

Na pierwszych zajęciach z filozofii profesor Radisson, stawia studentom warunek, którego spełnienie stanowi przepustkę do bezstresowego zaliczenia przedmiotu. Studenci mają napisać na kartkach „Bóg umarł”. Wszyscy, wiedząc jak wysoko w hierarchii uczelni postawiony jest Radisson i znając opowieści o trudnościach z zaliczeniem jego przedmiotu, piszą wymaganą deklarację. Wszyscy oprócz Josha. On jedyny sprzeciwia się profesorowi. Przez trzy kolejne zajęcia ma udowodniać, że Bóg istnieje polemizując z Radisonem. Jeśli nie przekona studentów, nie zaliczy przedmiotu i tym samym zakończy karierę na uniwersytecie. Josh podejmuje wyzwanie. Świeżo upieczony student rozpoczyna wojnę na argumenty, z utytułowanym profesorem.

Film tworzony był na faktach. Oprócz historii Josha, dramat opowiada o przeżyciach młodej dziennikarki ateistki, wierzącej narzeczonej Radissona, niewierzącego businessmana, którego matka cierpi na demencję starczą oraz muzułmanki z konserwatywnej rodziny, która zmienia wiarę na katolicyzm.

Dramat daje do myślenia, poruszając problem społecznej dyskryminacji ludzi wierzących, a także stawiając pytanie, co mamy do stracenia wierząc. Dzięki argumentom za i przeciw istnieniu Boga, nie jest skierowany wyłącznie do wierzących. Niestety, brakuje rozmachu w realizacji, a w oczy rzuca się infantylność fabuły, dlatego produkcja powinna być skierowana głównie do młodzieży, która dopiero wkracza w dorosłe życie, przez co dylematy Josha i innych bohaterów mogą być jej bliskie.

## DROGA USIANA GWIAZDKAMI

Patrząc na Wojciecha Modesta Amaro, na pierwszy plan wysuwa się jego telewizyjny wizerunek i plotki związane z życiem prywatnym i restauracją, której jest właścicielem. Mało kto rozważa sukces Amaro przez pryzmat drogi, którą przeszedł. Nikt nie rodzi się szefem kuchni, trzeba na to zapracować.

Wojciech Modest Amaro urodził się 12 lutego 1972, w Sosnowcu. Uczył się dobrze. Za namową rodziców, wybrał technikum elektroniczne. Już wtedy jego pasją było gotowanie. Jednak szkoły gastronomiczne nie były ani modne, ani nie błyszczały poziomem nauczania.

Wojciech skończył technikum, choć był rozczarowany i zniechęcony. Na zachodzie powstawały pierwsze komputery, w Polsce elektronika raczkowała. Potwierdza to wybór kierunku studiów na Uniwersytecie Śląskim.

Na politologii Wojciech wytrzymał rok. Po zaliczeniu dwóch semestrów, pojawiła się możliwość wyjazdu do Anglii. Miał jechać na wakacje, wrócił po dziesięciu latach. Po przyjeździe do Londynu, młody Wojciech automatycznie zaczął szukać pracy zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Poza tym, gastronomia to najprostszy, obok budowlanki, wybór dla młodej osoby, ze słabym angielskim.

Wojciech przeszedł przez kilka lokali średniej klasy, szlifował język, zdobywał doświadczenie, uczył się. Potem, żeby dostać się do „jednogwiazdkowej” włoskiej restauracji, nakłamał w życiorysie. Sukcesem było dostanie się na rozmowę kwalifikacyjną. Udało mu się przekonać szefa, żeby go zatrudnił.

Uwielbiał, jak mu dawali do pokrojenia cebulę albo 30 kg parmezanu do starcia. W Wielkiej Brytanii pracował dziewięć lat. Kucharza zrobił z niego Nigel Davies w świetnej wówczas restauracji The Ivy, a potem w The Scott's w Mayfair. Davies kilkanaście lat pracował na południu Francji. Amaro robił u niego sos berneński i inne klasyki do znudzenia. Nie pasował do kuchni francuskiej. A kiedy zrobił chłodnik ogórkowo-jogurtowy z pistacjami, Davis wyrzucił go z kuchni. Był 1998 rok. I to mógł być koniec Amaro kucharza, ale Daviesowi wpadł w ręce „Evening Standard” z dokładnie takim samym przepisem na chłodnik. Od tamtej pory Wojciech zaczął gotować.

Kolejnym kamieniem milowym w karierze Amaro była śmierć Jana Wejcherta, właściciela medialnej grupy ITI. Ledwie dwa miesiące wcześniej otworzył restaurację Amber Room przy Klubie Polskiej Rady Biznesu, której Wejchert był współzałożycielem. Wcześniej przez sześć lat prowadził zamkniętą restaurację dla członków klubu.



Amber Room, w założeniu miał być pierwszą restauracją w Polsce z gwiazdką Michelina. Amaro był pedantyczny, jeśli chodzi o świeżość produktów, dostawcom udowadniał (biegając z termometrem), że ich samochód nie nadaje się do przewozu ryb. Po śmierci Wejcherta wszystko się rozsypa-

ło. Amaro nie chciał pracować u kogoś. Restauratorzy obiecywali świetnie wyposażoną kuchnię, a okazywało się, że nic nie rozumieją.

Już wcześniej wydał książkę „Kuchnia polska XXI w.,” w której odtwarzał tradycyjne polskie przepisy, przy pomocy nowoczesnej techniki kuchennej. Potem kolejną: „Natura kuchni polskiej” – przepisy z leśnymi ziołami i dzikimi owocami. Sam książkę wydał, sprzedawał przez Internet, wysłał na konkurs Gourmand World Cookbook Awards. Pozycja otrzymała Grand Prix w kategorii literatura kulinarna na Międzynarodowej Akademii Gastronomicznej w Paryżu.

Amaro otworzył restaurację jesienią 2011 r. Rok podzielił na 52 tygodnie, a w każdym z nich wypisał produkty występujące w naturze, w swej szczytowej formie. Wojciech miał problem, skąd wziąć te produkty, mali producenci nie gwarantowali ciągłości dostaw i nie dowozili do Warszawy. W ciągu roku zjeździł całą Polskę, by stworzyć sieć dostawców.

Kosmicznego gotowania uczył się w nieistniejącej już restauracji El Bulli pod Barceloną. W tym, że można podawać dary runa leśnego, upewnił go René Redzepi z kopenhaskiej Nomy. Po latach na emigracji zdecydował się na powrót do Polski, by zdefiniować kuchnię polską na nowo. I udało mu się. W 2013 r. restauracja Atelier Amaro, jako jedyna w Polsce, została wyróżniona gwiazdką Michelin, odznaczeniem najbardziej prestiżowego przewodnika kulinarnego na świecie. W marcu tego roku obroniła ten tytuł jednocześnie nie przestając walczyć o kolejną gwiazdkę.

ANNA CHMIELEWSKA



# MOCARSTWOWE AMBICJE KATARU

**Katar chce dokonać niemożliwego i zbudować w dwumilionowym kraju sportową potęgę. Jak chce tego dokonać i dlaczego?**

Rozwój w ostatnich latach sprawił, że dzisiaj to najbogatsze państwo na świecie. Przychód na mieszkańca w 2013 roku wyniósł 145 tys. dolarów – o prawie 60 tys. więcej od drugiego Luksemburga. To zasługa ogromnych złóż gazu ziemnego oraz ropy naftowej. To daje możliwości, o jakich inni mogą tylko pomarzyć.

Fundamentem rozwoju sportowego jest fundacja Aspire Zone. W jej ramach działa Akademia Aspire Sport oraz Aspetar.

Mladen Jovanović, trener przygotowania fizycznego w Aspire powiedział mi: - Akademia do 2020 roku ma zamiar stać się „punktem odniesienia” dla innych tego typu projektów.

*Katar nie chce być widziany jako bezcenny klejnot, który może zostać zgarnięty przez znacznie potężniejszego sąsiada, takiego jak Arabia Saudyjska czy Iran*

Akademia stworzyła program „futbolowe marzenia”. Od 2007 roku przetestowali ok. 4 milionów nastoletnich chłopców z całego świata. To największe takie poszukiwania w historii. Najlepszych zawodników wysyłają do senegalskiego ośrodka Aspire Zone lub przyjmują u siebie. Wybrańcy mają zagwaranto-

wane zakwaterowanie, darmową edukację czy miesięczne kieszonkowe.

Mathew Pearson, analityk piłkarski w Aspire: - Katarczycy szkolą się obok tych zawodników, by sami szybciej się rozwijali. Obcokrajowcy podnoszą poziom zwłaszcza w dyscyplinach drużynowych.

## KAŻDY ZOSTANIE SPRAWDZONY

Ale akademia nie zajmuje się wyłącznie piłką nożną. Katarczycy chcą zaznaczyć swoją obecność w każdym sporcie. W akademii Aspire ogromny nacisk kładzie się również na lekkoatletykę, squash czy tenis stołowy. Najzdolniejsi sportowcy mogą liczyć na „przyśpieszoną ścieżkę kariery”. Żaden talent nie powinien przejść niezauważony dzięki programowi identyfikacji talentu oraz testowania (TITP). Uczniowie szóstych klas są badani po to, by znaleźć tych z potencjałem sportowym.

We wszystkim wspomaga ich nauka. Katarczycy czerpią garściami z najnowszej technologii oraz odkryć naukowych. Najlepszych specjalistów z całego świata sprowadzają do siebie.

Najzdolniejsi sportowcy mogą otrzymać stypendium i trafić do akademii. Powszechne są zachęty finansowe. Pieniądze mają gwarantować to, że nikt zdolny nie porzuci uprawianego przez siebie sportu. By lepiej wszystkim zarządzać, utworzona zosta-

ła centralna baza danych, gdzie zbierane są wszelkie możliwe dane dotyczące katarskich sportowców. Nikt nie ma prawa wymknąć się z rąk systemowi. Bo Katar nie może sobie na to pozwolić. W 2013 roku zarejestrowanych było tam 19,5 tysiąca sportowców. Najpopularniejsze dyscypliny to piłka nożna, pływanie, lekkoatletyka czy piłka ręczna.

Ale dorosłych, zawodowych sportowców, jest tylko 2700. Trenować zaczynają kobiety. A jeszcze w 2000 roku prawie w ogóle nie brały udziału w sporcie. Po raz pierwszy pojechały na Igrzyska Olimpijskie w 2012 roku. Naciski wywierał Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Katar na IO rywalizuje od 1984 roku, zdobył cztery brązowe medale. Najbardziej musi ich cieszyć krążek Mutazza Isa Barszima, skoczek wzwyż. W 2012 roku został pierwszym medalistą olimpijskim wywodzącym się z akademii Aspire. Trenerem pochodzącego z Sudanu sportowca był Polak, Stanisław Szczyrba. Szkoleniowców z zagranicy jest już wielu, ale potrzeba jeszcze więcej. To oni są na razie najważniejsi.

Pierwsze efekty są już widoczne. Piłkarska reprezentacja Kataru do lat 19 wygrała w zeszłym roku mistrzostwa Azji, czego nie zrobiła nigdy wcześniej. Młodzieżowcy grają w takich europejskich klubach jak Atletico Madryt, Real Sociedad, Villar-real, Sevilla, Red Bull Salzburg czy Celtic.

## EUROPA W TYLE

Aspetar to pierwsze w rejonie Zatoki Perskiej wyspecjalizowane centrum medycyny sportowej. Do końca tego roku ma stać się liderem w medycynie sportowej na świecie! To tu pomocy przed zeszłorocznym mundialem w piłce nożnej szukał Yaya Toure z Manchesteru City, gdy chciał wyleczyć kontuzję. – Nawet w Europie nie ma takiego szpitala – mówił podczas wizyty.

Jak to możliwe? To proste – pieniądze. Pracują tam najwybitniejsi eksperci. Dr Cristiano Eirle był głównym lekarzem Interu Mediolan w latach 2004-2006. Od ośmiu lat piastuje podobną pozycję w reprezentacji Kataru. Dr Robbart van Linschoten na Euro 2000 współpracował z Holandią, potem przez lata pracował z Feyenoordem Rotterdam. A dr Juan Manuel Alonso jeszcze w 2013 roku był szefem departamentu medycznego hiszpańskiej federacji lekkoatletycznej. Takich nazwisk jest o wiele więcej. To specjaliści od różnych sportów.

## PODWÓJNE DNO

Wszystko jest częścią szerszego projektu. „Qatar National Vision 2030” to program rozwoju kraju

do 2030 roku. Został wprowadzony siedem lat temu. Sport odgrywa w nim bardzo ważną rolę. Ale po co Katarczykom sukcesy w tej dziedzinie życia?

Częściowo dlatego, że chcą walczyć z otyłością wśród swoich mieszkańców. Ponad 71 proc. ma nadwagę. 32 proc. jest otyła lub bardzo otyła. Co piąty Katarczyk ma cukrzycę. Z tego powodu niedawno wprowadzono obowiązkowe lekcje wychowania fizycznego już od przedszkola. Każdy nauczyciel WF-u ma zostać odpowiednio przeszkolony. Sukcesy w sporcie mają zachęcić Katarczyków do aktywniejszego trybu życia. Dzięki temu społeczeństwo ma stać się zdrowsze, co obniży wydatki na służbę zdrowia. To również sposób na to, by zbudować „zjednoczone” społeczeństwo i „budować dumę narodową”.

Ale to nie są najważniejsze rzeczy. – Jednym z kluczowych powodów stojących za tym podjęciem jest dążenie do zdobycia „miękkiej siły” w krajach będących głównymi partnerami handlowymi, czy, co ważniejsze, potencjalnymi sojusznikami militarnymi. Głównie chodzi o Wielką Brytanię, Francję czy USA – powiedział swego czasu BBC Christopher Davidson, wykładowca na uniwersytecie w Durham, zajmujący się Bliskim Wschodem. Katar ma tylko 12 tysięcy zawodowych żołnierzy. – Jeśli sport da szansę krajom Zatoki Perskiej w zyskaniu przychylniejszych nagłówków oraz rozpoznawalności, to może dzięki temu będą postrzegani jako bardziej otwarci, bardziej przyjaźni.

Allen Fromherz, autor książki „Katar: historia współczesna”, twierdzi, że Katarczycy nie zapomnieli o Kuwejcie. To również mały i bogaty kraj. W latach 90. został zaatakowany przez Irak. Okupacja trwała przez siedem miesięcy. Kuwejt wyzwoliła dopiero międzynarodowa koalicja w ramach operacji „Pustynna Burza”. – Katar nie chce być widziany jako bezcenny klejnot, który może zostać zgarnięty przez znacznie potężniejszego sąsiada, takiego jak Arabia Saudyjska czy Iran – powiedział Fromherz.

Ze względu na swoje uwarunkowania Katar nie ma szans na to, by kiedykolwiek stać się taką potęgą jak Chiny czy USA. Przecież rodowici Katarczycy i tak stanowią mniejszość we własnym kraju. Na jednego przypada aż pięciu obcokrajowców; najczęściej chodzi o tanią siłę roboczą. Do 2020 roku w Katarze ma mieszkać 2,8 mln ludzi. To tyle, ilu turystów przyjechało w 2011 roku. Jednak większość z nich przybywa za ledwie na kilka dni, a czasem nawet na kilka godzin – na konferencje czy seminaria biznesowe.

To katarski sposób na zdobycie wpływów na świecie. Katarczycy wymyślili sobie, że będą „łącznikami wschodu i zachodu”. Starają się zachowywać

neutralność. Często rozwiązują regionalne spory. To tu odbywa się coraz więcej mię-dzypaństwowych konferencji oraz światowych for gospodarczych. Promują kraj na świecie oraz tury-stykę, chcąc w ten sposób uniezależnić swoje do-chody od ropy i gazu. Te odpowiadają za połowę PKB.

## ŚWIAT WYWRÓCONY DO GÓRY NOGAMI

Do grudnia 2010 roku Katar nie był zauważalny w świecie sportowym. Ale to wszystko zmieniło się w przeciągu dziewięciu dni. Najpierw do-stali prawo organizacji mistrzostw świata w 2022 roku. Następnie przekonali FC Barcelonę do porzucenia 111-letniej tradycji i umieszczenia na koszulkach reklamy sponsora. Qatar Foundation – organizacja non-profit, zajmująca się rozwojem edukacji oraz nauki – zapłaciło 150 mln euro za pięć lat umowy. Potem sponsorem Barcelony zostały państwowe linie lotnicze, Qatar Airways. Mogą nawet zmienić nazwę stadionu.

Tu wpływy w świecie piłkarskim się nie kończą. Przerwę zimową w Aspire w ostatnich latach spędzały takie kluby jak Bayern Monachium, Schalke 04 Gelsenkirchen, Ajax Amsterdam czy Zenit Sankt Petersburg.

## CENTRUM (PRAWIE) WSZYSTKIEGO

Katarczycy na pewno nie mogą narzekać na nudę. Po tym, jak w 2006 roku zorganizowali Igrzyska azjatyckie, przekonali się do imprez sportowych. Poszli na całość. W zeszłym roku Katar zorganizował mistrzostwa świata w pływaniu na krótkim basenie. W tym zdołał już przyjąć najlepszych piłkarzy ręcznych na świecie, ale organizuje również mistrzostwa globu osób niepełnosprawnych w lekkiej atletyce oraz MŚ w boksie. Na 2016 rok zaplanowane są MŚ w kolarstwie szosowym. 2017 to rok przerwy, ale już rok później w Katarze obejrzyć będzie można MŚ w gimnastyce. W 2019 roku odbędą się tam MŚ w lekkiej atletyce, a w 2022 roku do Kataru zjadą najlepsi piłkarze na świecie. To trzecia i druga największa impreza globu. Przyniesie Katarczykom rozgłos, jakiego jeszcze nie mieli.

Tej najważniejszej na razie nie dostali, choć mocno się starali. Zarówno przy wyborze gospodarza w 2016, jak i 2020 roku, nie dostali się nawet do finałowego głosowania. Ale nie poddają się. Mają zamiar kandydować również w kolejnych latach. A z każdym rokiem doświadczenia będą mieli coraz więcej. I ich ofercie będzie coraz trudniej się oprzeć. Tym bardziej, że wiele rozwiniętych państw nie jest już tak przychylnie nastawionych do organizacji wielkich imprez sportowych.

Na razie buduje się obraz Kataru jako małego,

ale bogatego państwa, które robi wszystko, aby zostało zauważone i docenione na mapie świata. Pomaga młodym afrykańskim piłkarzom i spełnia ich marzenia, rozwiązuje konflikty, przyczynia się do rozwoju nauki. Ale to tylko jedna strona medalu.

## GORSZA STRONA KATARU

Kuliszy przyznania organizacji mundialu w 2022 roku są niejasne. Albo wręcz przeciwnie – bardzo jasne. Ilość dowodów świadczących o ol-brzymiej skali korupcji przy wyborze Kataru jest zatrważająca. Została do tego wykorzystana chociażby akademia Aspire. Gospodarza MŚ wybierali członkowie komitetu wykonawczego FIFA z 24 krajów. W pięciu z nich działała akademia Aspire. Niedługo przed wyborami zasięgiem objęto Paragwaj czy Tajlandię. Z Paragwaju pochodził Nicolas Leoz, prezydent CONMBEOL (południowoamerykańska konfederacja piłkarska) a z Tajlandii Worawi Makudi. Obaj zasiadali w komitecie wykonawczym. Przypadek?

Również Aspetar wykorzystywany jest w nie-nicznych celach. Niedawno został sponsorem Paris Saint-Germain na najbliższe 3 lata. Francuski klub dostanie przez ten czas 24 mln euro. Jednak Aspetar nigdzie nie będzie się reklamował. Daje pieniądze praktycznie za nic. Chodzi ominięcie przepisów finansowego fair play. PSG już wcześniej było ukarane. Teraz na papierze wszystko wygląda w porządku.

Aspetar miał też wpływ na wynik wyborów na gospodarza MŚ 2022. Pieter D'Hooghe, syn belgijskiego członka komitetu wykonawczego, w lutym 2011 roku – trzy miesiące po wyborach! – zaczął pracować w Aspetarze.

## ALTERNATYWNY SPOSÓB BUDOWANIA REPREZENTACJI

Kolejną rzeczą są naturalizacje sportowców. Katarczycy uczynili farsę z MŚ w piłce ręcznej. Ich gwiazdą był Danijel Sarić, bramkarz. Sęk w tym, iż reprezentował na arenie międzynarodowej już trzeci kraj. W przeszłości grał w barwach Serbii oraz Bośni i Hercegowiny. I tak było z większością 17-osobowej kadry. Rodowitych Katarczyków było kilku. Większość reprezentantów została po prostu kupiona. Płacono im nawet 600 tys. euro. – Odbywa się to na zasadzie „sport-paszport”. Nie ma się takich praw, jak obywatele Kataru, ale można re-prezentować barwy narodowe tego kraju – tłumaczył Marcin Lijewski. Otrzymał taką propozycję, ale odmówił.

W 2019 roku odbędą się tam MŚ w lekkiej atletyce, a w 2022 roku do Kataru zjadą najlepsi piłkarze na świecie. To trzecia i druga największa impreza globu. Przyniesie Katarczykom rozgłos, jakiego jeszcze nie mieli.

W normalnych warunkach na obywatelstwo czeka się 25 lat i trzeba spełnić wiele innych warunków. Katarczycy nie rozdają chętnie paszportów, bo i tak stanowią mniejszość we własnym kraju.

Podobne propozycje do Lijewskiego otrzymali również Jerzy Janowicz czy Bartosz Kizierowski. W przeszłości Katarczycy rekrutowali kenij-skich biegaczy, bułgarskich ciężarowców czy chińskich szachistów. Teraz budują reprezentację w hokeju na trawie. Chcieli również kupować sobie piłkarzy, ale dekadę temu FIFA zaostrzyła przepisy właśnie po to, by powstrzymać Katarczyków. Teraz istnieje podejrzenie, że akademię Aspire będą wykorzystywać do naturalizowania piłkarzy w zgodzie z obecnymi przepisami.

Katar wszystko stara się robić z wielkim rozmachem. Efektów w sporcie na razie – poza wicemistrzostwem

świata w piłce ręcznej – nie widać, ale na to potrzeba czasu, cudów nie ma. W akademii Aspire nie działają czarnoksiężnicy, którzy wyczarują złote medale w trzy lata. Ale to najlepsi z dostępnych fachowców. A Katar swój cel i tak osiąga. Jego rola na świecie stale wzrasta i nikt już nie może lekceważyć tego małego, dwumilionowego kraju.

ŁUKASZ GODLEWSKI

Przecież rodowici Katarczycy i tak stanowią mniejszość we własnym kraju. Na jednego przypada aż pięciu obcokrajowców; najczęściej chodzi o tanią siłę roboczą. Do 2020 roku w Katarze ma mieszkać 2,8 mln ludzi. To tyle, ilu turystów przyjechało w 2011 roku.





## Za hajs banku baluj

Na temat dzisiejszego stanu kraju narzeka praktycznie każdy. Najróżniejsze określenia przebijają się cały czas. W tym kraju to źle, w tym kraju żyć się nie da, w tym kraju to w ogóle nic. Mnóstwo w tym racji ale niedawno wysnułem nieco odmienny od moich zwykłych poglądów wniosek. Jest źle, ciężko, często biednie. Ale aby te złe warunki przetrwać czasem trzeba się dostosować. Ale od początku. Odwiedziłem ostatnio dość dużą galerię handlową w moim mieście. Za żadną cholerę nie mogłem zaparkować samochodu. Wszystkie miejsca parkingowe zajęte. Co do jednego. Po wejściu na piętro kolejny szok. Mrowie ludzi jakie zobaczyłem byłoby zdolne wygrać niejedną bitwę. Cóż, społeczeństwo konsumpcyjne – to kupują. Ale za co? Gdzie ta bieda i trudny o których wszyscy mówią skoro galeria handlowa pełna ludzi? Chyba nie tylko oglądają. Odpowiedź prosta – kupują na kredyt. Po co oszczędzać w trudnych czasach. Lepiej wydać w weekend 500 zł na kompletnie niepotrzebne rzeczy. Każdy weekend spędzić w galerii pędząc jak kretyn za tłumem. Aby kupić. Na raty. Pożyczyć od kolegi. Sprzedać coś i od razu wydać. A potem nie ma za co żyć. I kolejna pożyczka. Mnożące się pytania – gdzie moje pieniądze? Kolejne kredyty oprócz niespłaconego samochodu i domu. Na telewizor. Bo dotychczasowy to stary przecież jest, ma pół aż roku. Tomasz Olbratowski z RMF FM określił to zdaniem: „Nie jesteśmy obywatelami Polski. Jesteśmy obywatelami banków”. Setki tysięcy Polaków żyje w ciągłych długach. Często przez własną głupotę. Nie mówię, żeby szaleńczo oszczędzać, wszystkiego sobie odmawiać i

liczyć każdy grosz bo to podchodzi pod chorobę psychiczną. Lecz warto czegoś sobie czasem odmówić.

## Polaku dorośnij

Lekkomyślność w zaciąganiu pożyczek przeraża. 50 % (sic!) obywateli Polski (czyli banków) ma zaciągnięte kredyty. A zaledwie 8% z tego wie, co to stopa procentowa i ile kosztuje ten ich kredyt. Boże zmiłuj się! Czy żyjemy wśród idiotów? W dużej mierze tak. Niestety Korwin Mikke ma sporo racji. Zero rozeznania w rynku, zero sprawdzania statystyk, zero znajomości podstawowych pojęć. Aby łapać pieniądze. Potem się spłaci. Jakoś. Zapewne pożyczając na spłatę. Proste. Koło się zamyka. Sytuacja z frankowiczami pokazuje to idealnie. Łapmy kredyt we frankach bo okazja. Będzie hajs, będzie impreza i raj. A co! Raz się żyje. Tak raz, ale nie rok czy dwa. Życie zazwyczaj trwa dłużej. Mądrzejsi nie wzięli, bo przeczuwali że to za proste i zbyt naiwne, albo nie chcieli ryzyka. Teraz możliwe, że zapłacą za swą mądrość i spryt swoimi pieniędzmi. Część polityków postuluje pomoc dla biednych frankowiczów. Z naszych podatków. Biednych i głupich frankowiczów dodajmy. Poszkodowanych. Tylko przez kogo? Banki? Też. Ale i przez samych siebie. A żeby żyć wystarczy podstawowa wiedza i szacunek dla pieniądza. Nie trzeba żyć w ascezie, żeby coś odłożyć na później. Pomyślunku brak, ale za to wymagania są. I to jakie. Żeby być modnym, pięknym i bogatym. Nawet na kredyt ale przecież zawsze. Diagnoza jest prosta...

JAN CZERWIŃSKI